DZIENNIK
WILEŃSKI.

Tom III — Numer 3

ROK 1820.

MIESIĄC — LISTOPAD

Jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć..... Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc, tak, jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. poczciw. list.* 112.

Nakładem i staraniem Towarzystwa Typograficznego

W Wilnie w Drukarni A. Marcinowskiego.

ZBIOR RZECZY NUMERU 3.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie pierwiey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze xięgi tey, jeden dla tego Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney Bibliotoki, i jeden dla Imperatorskiey Akademii nauk. Dan w Wilnie 1820, października 26 dnia.

X. J. K. Chodani Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.

A. Becu Prof. Czł. Kom. Cenz.

DZIENNIK WILENSKI na rok 1821szy

Ogłasza rzeczy naynowsze, a pożytkiem oznaczone, z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu.

Dnia pierwszego każdego miesiąca wychodzi jeden numer.

Każdy numer zawiera ośm arkuszy druku; ryciny dodadzą się, ilekroć objaśnienie rzeczy tego wymagać będzie.

Cztery numera złożą tom jeden: trzy takie tomy stanowią rok. Na końcu tomu trzeciego przyda się rejestr alfabetyczny, ułatwiający wyszukanie.

Cena prenumeraty: z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych ośm; bez przesyłania pocztą rubli sześć.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały: półrocznie i kwartałowie nie przyymuje się.

Prenumerować można: 1) w Wilnie w Expedycyi Gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora Dziennika; 2) W innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych; 3) U Kollektorów maiących drukowane listy do zapisywania prenumeratorów i bilety drukowane z podpisem Redaktora.

Numera pojedyńczo nie przedają się.

Wszelkie odezwy do Redakcyi Dziennika Wileńskiego, zapisują się do Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, mieszkającego na ulicy święto-jańskiey, w domu uniwersyteckim pod N. 435, naprzeciw xięgarni Uniwersytetu.

Dziennik Wileński i roku następnego wychodzić będzie. Cena prenumeraty taż sama co i w roku kończącym się.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1820. *MIESIĄC LISTOPAD.*

JEOGRAFIJA.

LE MONDE MARITIME, *ou Tableau géographique et historique de l'Archipel d'Orient, de la Polynésie et de l'Australie etc.* Swiat morski, czyli Obraz jeograficzno-historyczny Archipelagu wschodniego, Polynezyi i Australii; zawierający opisanie wszystkich wysp wielkiego Oceanu i lądu Nowey-Holandyi; historyą mieszkających na nich ludów; wykład ich wiary, rządu, rolnictwa, sztuk, przemysłu i handlu; rys ich charakteru, zwyczajów, obyczajów, ubiorów; ze słownikiem porównywającym rozmaite ich dyalekta, przez *C. A. Walckenaer*, członka instytutu (akademii napisów i pięknych nauk) *dwa tomy* in 8vo, *ozdobione rycinami*; *u Nepveu*, 1819. Rozbiór Pana J.P. ABEL-REMUSAT. (*Jour. des Savans*)

WYJĄTEK PIERWSZY.

Od czasu, jak jeografowie poczęli uważać za niedostateczny i niedogodny da-

wny podział świata mieszkalnego na cztéry części, wymyślono dla jego zastąpienia różne nazwania, z których podobno dotąd żadne nie otrzymało powszechnego przyjęcia. Autorowie mieli w podawaniu tych nazwań różne pobudki. Jedni, chcąc się pomścić za wyrządzoną Krzysztofowi Kolombowi niesprawiedliwość, która używaniem jakby poświęconą została, chcieli nadadź Ameryce-Północney imie *Kolombii*, ograniczając imie *Ameryki* do części południowey tego lądu; drudzy życzyli sobie, aby przyjąć, dla krain australnych i wysp oceanu spokoynego, imiona *Notazyi*, *Polynezyi*, *Oceaniki*, a nawet *Australii* i *Australazyi*, które widocznie są niewłaściwemi, jeśliby je chciano nadawać archipelagom, na północ równika położonym.

Pan Walckenaer, przyymując, w kosmologii swojey, imie *Swiata Morskiego*, na zbiorowe oznaczenie wszystkich ziem, które nie należą ani do starego, ani do nowego świata, nie był wolnym od żądzy wprowadzenia nowego nazwania, żądzy dziecinney i rzadko kiedy skutkiem uwieńczoney. P. Walckenaer, również jak naysławnieysi jeografowie XVIgo wieku, Mercator, Ortelius, Gwilhelm Postel, i po nich, Voisin de la Popelinière i prezydent de Brosses, przejęty użytecznością, która zdaje się wynikać dla jeografii z rozdzielenia wszystkich krain kuli ziemskiey na *trzy światy*, przywodzi do tego podziału pobudki, o których stan nauk nie pozwalał nawet czynić

domysłow dawnieyszym tym pisarzom. W rzeczy samey, tak się zdarza w każdey dobrey metodzie, że co z początku było tylko klassyfikacyą, wymyśloną dla nadania porządku przedmiotom nauki, staje się razem środkiem do poznawania rzeczywistych jey charakterów; a podział, który się zdaje wyłącznie służyć samym jeografom, może przynieść korzyść naturalistom i filozofom: ponieważ jest prawdziwie filozoficzny i z przyrodzeniem zgodny.

Narody i pomniki, których początek niknie w cieniach wieków; wielkie obszary leżące pustynią, dla tego tylko, że się opierają uprawie; krainy żyżne i zamieszkane od ludów potężnych i cywilizowanych; stepy nawet okryte licznemi namiotami i szałaszami pokoleń pasterskich; znakomite źwierzęta, słoń, koń, osioł, wielbląd, wół, oswojone, i od niepamiętnych czasow człowiekowi użyteczne: oto są rysy, które za pierwszym rzutem oka uderzają w dawnym świecie, a których nie znaydujemy już w dwóch drugich. Swiat nowy wystawia nam tylko nieliczne rodziny dzikich łowców, błąkających się po gęstwinie lasów, albo przebiegających obszerne buyne pastwiska; miasta i wioski przed małą liczbą wieków zbudowane przez osady ludów cywilizowanych, przybyłych z drugiey półkuli; gdzie indziey zaś wszędzie, lasy prawie tak dawne, jak ziemia, która ich żywi, a przemysł ludzki w walce z naturą żyżną, olbrzymią i dziką.

Na świecie zaś morskim, widzimy wiel-

kie wyspy, dawno zamieszkane przez różne ludy cywilizowane; stały ląd stojący pustynią, gdzie znaleziono tylko garstkę rozsypanych ludzi, w stanie naywiększey dzikości; małe narody wpośród rozległego oceanu, skupione na sczupłych żyżnych przestrzeniach, wystawując łagodne obyczaje i przemysł życia rolniczego, obok nieczułości i drapieżności błąkającey się dziczy; ze wszystkich stron, sterty koralowe, ogromne rafy, całe wyspy, które są dziełem źwierzokrzewiów, i zdają się przekonywać o niedawném ich utworzeniu się. Różnice tak wyraźne, nie mogły bydź niepostrzeżone; ale jeden tylko podział Pana Walckenaer zdaje się bydź właściwym do należytego ich wystawienia.

Trzy części świata morskiego wystawują między sobą różnicę, nie mniey charakterystyczną, jak inne podziały starego i nowego świata. Nayodlegleyszą z tych trzech, jak sobie łatwo wnieść można było, jest ta, która wystawia naywiększą sprzeczność: to jest, Nowa-Holandya, i wielkie ziemie, naprzeciw wschodnim jey brzegom leżące, gdzie zdaje się, że człowiek przyszedł do naywyższego szczebla osłabienia fizycznego i moralnego. Tamto znaydują się te źwierzęta, zastanawiające swém dziwném odróżnieniem się, czarne łabędzie, gatunki naydziwnieysze *marsupiow* i *monotrèmow*, a nadewszystko *ornithorynkow*, stworzenie dziwne i niejedenby ją wziął za mieszańca, który razem zdaje się należeć do rodzaju źwierząt czwo-

ro-nożnych, do płazów, do ptaków i do ryb. Nieznaydowanie się zupełne większych źwierząt dzikich, i drzewa chlebowe, stanowią, we względzie historyi naturalney, cechę naywyraźnieyszą archipelagów, rozrzuconych po ogromney przestrzeni wielkiego oceanu; a nakoniec analogia nawet, przez którą część świata morskiego naybardziey zbliżona do starego lądu, czyli archipelag wschodni, okazuje w swych płodach porównanych z płodami Azyi: analogia ta potwierdza te odróżnienia, i nie daje bynaymniey powodu do żadnego zarzutu. Archipelag ten, który, że tak powiem, tworzy przeyście między dwoma światami, wystawuje gatunki analogiczne, ale niepodobne do gatunków azyatyckich: takiemi są *rynoceros* i *hippopotamy*. Sumatra wydaje drzewo chlebowe polynezyyskie, a nakoniec, jakby dla potwierdzenia trafnych postrzeżeń Pana Walckenaer, znaleziono na tey wyspie *tapira*, o którym dotąd rozumiano, że się jedynie na nowym świecie znayduje. Zwierz ten znayduje się wprawdzie w lasach Malakki. Zdaniem Pana Walckenaer mógł tam przeyśdź z Sumatry: ale, prócz tego, że tapir przez Malajów *tinu* zwany, nie jest, podług świadectwa Pana Farguhar, mniey znanym na półwyspie jak słoń i rynoceros, Chińczykowie, którzy go oddawna znają pod imieniem *me*, powiadają, że się dawniey znaydował w Yun-nan. Rozumiem przeto, że bliżey będzie trzymać się innego postrzeżenia Pana Walckenaer; to jest, że jeśli Sumatra

zbliża się w wielu względach do świata dawnego, półwysep Malakka zdaje się z natury swey należeć do świata morskiego, do którego jest zbliżony. Te przeyścia powolne i stopniowania nieznaczne, są tak pospolite w historyi naturalney, iż podobne przykłady w jeografii zadziwiać nie powinny.

Widzimy teraz, jakie krainy przedsięwziął opisać Pan Walckenaer: są to trzy części świata morskiego, czyli Archipelag wschodni, Polynezya i Australia. Naturalny ten podział służy za plan jego dziełu, którego dwa pierwsze tomy, do ninieyszego rozbioru przez nas wzięte, poświęcone są opisaniu wysp Archipelagu wschodniego, naywięcey do dawnego lądu zbliżonych, jakoto: Sumatra, Java, Sumbava, Florès i Timor. Zamiarem autora jest, przebiedz liczne i interessujące wyspy, składające Archipelag wschodni; potém, obróciwszy się ku wschodowi, opisze w drugiey części, " to „ ogromne mnóztwo archipelagów, utworzo„ nych z wysp małych, rozmaicie z sobą „ w gromady połączonych między sobą, ska„ łami, już to stérczącémi w kształcie ostro„ słupów do znaczney wysokości, już to spła„ szczonémi równo z powierzchnią wody, „ bronionych, otoczonych lub połączonych „ straszliwemi rafami, rozciągłemi ławami „ koralów, które opasują mnieysze lub wię„ ksze części rozległego oceanu, i tworzą „ wśród morza, bez żadnych pobrzeżów, „ zatoki, ciaśniny, porty, na których, nie „ zrażając się srogością wiatrów, unosi się

„ i igra mnóztwo lekkich łodzi z mieszkań„ cami świata morskiego." Nakoniec powracając na zachód, autor opisze *spustoszałe pobrzeża lądu Australii, ich ogromne łańcuchy gór, ich rozległe puszcze, ich niezbadane pustynie.* Rozległy ten ląd, z ziemią Van-Diemen na południe, i pasmem wysp, pięknych i żyżnych na wschodzie, będzie przedmiotem trzeciey i ostatniey części.

Europeyczykowie oddawna już pozaprowadzali osady swoje na znakomitszych wyspach archipelagu wschodniego: ztąd też opisy tych wysp były bardzo liczne, i znacznie się jeszcze w ostatnich czasach pomnożyły. Opisy te, jak samo z siebie wypada, są głównemi źródłami, z których czerpać powinien uczony Europeyczyk, biorący się do opisania krajów, których sam nie zwiedził. Jednakże gruboby się mylił, ktoby myślał, że praca, któreyby opisy te przedmiotem były, jest prostą kompilacyą, zależącą na zebraniu tych opisów, wybraniu lepszych, oczyszczeniu ich, i ułożeniu tych wyciągów porządkiem materyy. Praca ta, bez wątpienia dość utrudzająca, mogłaby wydadź dzieła szacowne; ale nie można rozumieć, żeby Pan Walckenaer na tém przestał, znając prace, któremi naukę jeografii zbogacił. Ktokolwiek zastanawiał się nad dziełami podróżopisarzy, wie, jak trudno jest pogodzić ich jednego z drugim i samych z sobą; ileż to położeń źle oznaczonych, imion tak przeinaczonych, że do siebie niepodobne; wiele rzeczy niewyro-

zumiałych i niepewnych w rozmaitym względzie. Jeśli jest mowa o krajach rozległeyszych, lub wyspach w mało znanych mieyscach morza, potrzeba nie raz nader trafnego sądu, aby pogodzić dawnieysze opisy z nowemi, a nawet dla zapewnienia się, że należą do mieysc tychże samych. Wcale jest co innego, chcieć śledzić nie tylko postęp odkryć europeyczyków, i cofnąć się do początku ich osad, a dadź poznać ze szczegółami kraje odległe, wykreślić obraz ich konstytucyi fizyczney i ich podziału politycznego, opisać ich płody, nie jako wędrownik pospolity lub handlarz, ale jako naturalista i jeograf; dadź historyą mieszkańców, ich języka, obyczajów, praw, i wszystkiego, co stanowi układ ich społeczności: oto jest co Pan Walckenaer przedsięwziął względem części świata nayobszernieyszey co do powierzchni, naytrudnieyszey do opisania i naymniey dotąd znaney.

Wstęp, poprzedzający dzieło, nie jest bardzo rozciągły. Zawiera, prócz wykładu pobudek, które skłoniły autora do przyjęcia podziału kuli ziemskiey na trzy *światy*, opisanie powszechne ale skrócone *świata morskiego*. Uwagi stosowne do całego zbioru wysp archipelagu wschodniego są także zawarte w kilku kartach. Nakoniec xięga pierwsza, podzielona na cztéry rozdziały, zaymuje dwa tomy, które już wyszły na świat: obeymuje ona jedynie *wyspy sumatryyskie*, czyli *sądzkie;* a przedmiotem pierwszego rozdziału jest opisanie Sumatry

i wysp mnieyszych w około niey leżących. W tey części swego dzieła, Pan Walckenaer nie zaniedbał użyć za głównego przewodnika Pana Marsden, którego ważne prace tyle się przyłożyły do rozpostrzenienia znajomości, jakie miano przed nim o historyi i językach wielu ludów wschodnich, a w szczególności o Malajach. Ale uczony ten francuz czerpał i z innych zródeł; a pamiętniki towarzystwa batawskiego, badania azyatyckie (les Recherches asiatiques), i wiele opisów i dzieł szczególnych, których nie zaniedbał przytaczać, posłużyły do uzupełnienia zebranych przez niego wiadomości, albo do potwierdzenia ich dokładności. Z témi to pomocami wykreślił obraz historyczny i jeograficzny Sumatry, w którym mało co do życzenia pozostaje, a który w mnieyszey objętości, i w kształcie bardziey zastosowanym do smaku czytelników francuzkich, wystawia prawie wszystko, co jest prawdziwie istotném w historyi Sumatry Pana Marsdena.

Sumatra jest zamieszkana przez pięć głównych narodów: Achinowie, w części północney; Battasowie w północno-zachodniey, naprzeciw półwyspu Malakki; Minangkabowie, we środku; Redjangowie między górami i brzegami zachodniemi; i Lampongowie, w części południowey tey wyspy. Języki tych narodów mają między sobą wielką analogiją, a malajski jest ich źródłem. Jeśli przypuszczenie to, które Pan Walckenaer potwierdza, dodając w przypisach słownik pięciu języków, jest prawdziwe; tedy

zdaje się, że powinnoby sprawić jakieś ograniczenie poprzedzającego je założenia; to jest: że ludy, różnego początku i pokoleń bardzo różnych, zaludniły Sumatrę. Odmiany postrzeżone w wyrażeniach odpowiednich w językach tych ludów, mogą stanowić dyalekta; ale, zdaniem naszém, nie są dostateczne do wskazania oddzielnego początku i wielu pokoleń oddzielnych. To zaś pewna: że alfabety i znaki pisma, nie są podobne: ale, w tym nawet względzie, różnica jest bardziey pozorna niż prawdziwa; i porównywając między sobą te różnę alfabety, można postrzedz, że wzięły początek swóy z jednego systematu, z tego, który był wyciągniony z *Dévanagari*, a który był wprowadzony przez Buddhistow do Siamu, Pegu, wielu innych części półwyspu dalszego Indyy i do wysp południowych. Jest też godną zastanowienia osobliwością, że się tyle liter znayduje na Javie, Sumatrze, i innych mieyscach, gdzie teraz tak mało literatury; a okoliczności, które je tak odmieniły i pomnożyły, zasługują, aby były śledzone w historyi ludów, które używają tych liter.

Pan Walckenaer daje w sposobie skróconym historyą piąciu pokoleń, składających ludność krajowców Sumatry. Zaczyna od mieszkańców królestwa Achinu, właściwie Achich, państwa, które się niegdyś wzniosło było na dość wysoki stopień świetności, ale poźniey utraciło wiele ze swego znaczenia. Achinowie zdają się bydź mie-

szaniną Battasów, Malajów i Chuliasów: którémto ostatniém imieniem oznaczają na Sumatrze mieszkańców zachodniego pobrzeża Hindustanu, którzy we wszystkich czasach uczęsczali do portów achińskich. W głębi kraju znaydują się pokolenia mniey znajome. Język achinów jest malajski; w pisaniu używają liter arabskich, które przyjęli razem z machometanizmem: okoliczność ta wprowadziła do ich języka wiele wyrazów arabskich. Rozległy handel, którego Achin był niegdyś składem, bardzo teraz zmnieyszał, jednakże jest jeszcze dosyć znaczny.

Rząd achinów jest gatunkiem monarchii ograniczoney, nie przez prawa pisane, ale potęgą magnatów; jestto gatunek tey feudalności, która się była rozszerzyła prawie po całey Azyi. W Achinie prawa kryminalne są nader surowe; co, jak się często zdarza, nie strzymuje tego ludu od chytrości, okrócieństwa i zdrady: dzieje jego są ciągłym tego dowodem. Wprawdzie wiadomości, jakie o nich mamy nie zachodzą za epokę, kiedy Europeyczykowie zaczęli odwiedzać te morza. Około końca XVIgo wieku, Achinowie doszli do wysokiego stopnia pomyślności. Wyjąwszy Portugalczyków, wszystkie mocarstwa morskie, od Japonii aż do Arabii, posyłały bezpiecznie okręty do portów achińskich. Rewolucya roku 1583, zadała okrótny cios temu mocarstwu: ubieganie się między Portugalczykami, a mieszkańcami Achinu, o pierwszeństwo na tych

morzach, przyniosło szkodę dla obu tych narodów: gdyż Holendrzy, których Achinowie na pomoc dla opanowania Malakki wezwali, stali się dla nich niebezpiecznymi sprzymierzeńcami, i zagarnęli całą korzyść tey zdobyczy. Anglicy zaś, pozakładawszy osady w różnych częściach tey wyspy, korzystali z wojen domowych, niszczących państwo Achinu, i sami się w niém umocnili. Ostatni xiążę z rodziny królewskiey był jeszcze w roku 1805 na tronie; ale zdaje się, że Anglicy zmusili go do zrzeczenia się praw swoich, na syna kupca jednego z Pinang. Taki jest wypadek ostateczny przyrzeczeń, danych od królowey Elżbiety monarchom Achinu, iż nigdy nie będą mieli przyczyny żałować, że weszli w przymierze z Anglikami: „Uwaga ta, mówi nasz autor, nie jest moją, ale jednego z pisarzy angielskich (*)“

Battasowie są naydzikszymi ze wszystkich mieszkańców Sumatry: pewną jest, że pożerają ciała swoich nieprzyjaciół, i tych, co za występki skazani są na śmierć. Jest poniekąd cudem, że lud, którego wszystkie zwyczaje okazują stan mało posunioney cywilizacyi, miał mowę pisaną, i że w nim liczba osób, niemających żadney nauki jest mnieysza od liczby osób, umiejących czytać i pisać. Wreszcie sprzeczność ta, którą wystawują obyczaje barbarzyńskie i literatura dość podniesiona, znayduje się i u wielu innych ludów archipelagu wschodniego,

(*) Raffles, *Java*, *tom I*, str. 227.

jak ją opisuje Leyden, w swey interessującey rozprawie *o narodach hindo-chińskich.*

Minangkabusowie, czyli, jak ich nazywają dla odróżnienia od innych mieszkańców wyspy, *Orang-Malayo* (Ludzie Malajscy); zasługiwaliby na tém dokładnieysze poznanie, jeśli, jak jest mniemaniem wielu uczonych, uważać ich należy za gałąź ludu malajskiego, pochodzącą z pokolenia koczującego, którego ślady znaydujemy po wszystkich częściach oceanu spokoynego, a nawet poza oceanem indyyskim. Nieszczęściem, historya ich mało jest znajoma: podanie jedno, zachowane w ich dziejach, wywodzi ich początek z królewstwa Palembang, na wyśpie Indalous (Sumatra): ale imie *Mahameru*, nadane górze jedney w tym kraju, i inne imiona, które zdają się należeć do bajek brachmanów o Kaukazie, każe się obawiać, żeby podanie to nie było, jak u wielu innych ludów tychże okolic, przykładem zastosowania fikcyy mitologicznych hinduańskich do krajów, do których je Brachmanowie wprowadzili. Pan Walckenaer zdaje się dostrzegać w tych przypomnieniach, dość zaćmionych, jakiegoś zbiegu między epokami emigracyy malajów, podług ich własnych roczników, a zdarzeniami przytoczonemi w kronikach jawańskich. Nie kładnąc ostatecznego zdania o tych rocznikach i kronikach, których epoki okazują wiele wątpliwości, zdaje się nam, że można przyjąć wniosek który wyciągnął uczony jeograf z roztrząsanych przez się faktów; to jest: że około po-

łowy XIIgo wieku, było powszechne poruszenie ludów, wszystkich tych wysp. Jestto okoliczność nader ważna w zagadnieniu historyczném, o rozszerzeniu się Malajów i ludności Polynezyi. Zresztą, aby mieć co pewnego o szczegółach chronologii Malajów, potrzeba wprzódy dóyśdź do zupełnego oczyszczenia podań mieyscowych od indyyskich powieści mitologicznych, z któremi oczywiście są pomieszane; a co jest rzeczą bardzo trudną w teraźnieyszym stanie naszych wiadomości.

Znaydują się Minangkabowie na półwyspie Malakki, w górach Rambu, i jest w kraju wiadomość, że oni pochodzą z Pulo-Percza, czyli z wyspy Sumatry. Mają teraz za rzecz prawie pewną, że Malajowie wyszli z Sumatry na półwysep, a nie z półwyspu na Sumatrę. Język Malajów w górach Rambu odznaczony jest imieniem *języka Minangkabów*. Religiją tych ludów, przed nawróceniem ich do mahometyzmu, zdaje się, że była religija Brachmanów. Imiona właściwe, wyrazy służące do oznaczenia tytułów, są wyraźną mieszaniną dyalektów hinduańskiego i perskiego.

Nie będę się tak długo zastanawiał nad tém, co się tycze Redjangów i Lampongów, o których dawney historyi nie masz wiadomości tak ciekawych, jak te, któreśmy przytoczyli. Dwa paragrafy, w których Pan Walckenaer mówi o tych pokoleniach, nie są mniey zaymujące; a obrazy obyczajów, i szczegóły, w które wchodzi, mówiąc o pło-

dach krajów, przez pokolenia te zamieszkanych i o handlu tamecznym, zasługują na uważne czytanie. Nie będę się też rozszerzał nad małemi wyspami, leżącemi na południe i na zachód Sumatry: nayznaczniey-szą z tych ostatnich jest Banka, sławna ze swych kopalni cyny albo *kalinu*. Anglicy, którzy wyspę tę opanowali w 1813, zamienili ją potém z Holendrami na faktoryą Kochińską, na pobrzeżu malabarskiém.

Przedmiotem przypisów, które Pan Walckenaer przydał do pierwszego rozdziału swego dzieła, są niektóre szczegóły historyi naturalney albo jeografii, które wymagały osóbnego objaśnienia. W pierwszym z nich mówi o jeograficznych kartach Sumatry: naylepszą jest, podług Pana Walckenaer, przyłączona do trzeciego wydania historyi Sumatry Pana Marsden; jednakże wiele jeszcze do żądania zostawuje. Srodek wyspy jest dotąd prawie nieznajomy. Postrzeżenia żeglarskie o pobrzeżach nie są zupełne i niepewne, a położenia opisane w *Oriental Navigator* Pana Purdy, nie mają pożądaney dokładności: nie sądził też Pan Walckenaer za przyzwoitą, je przepisywać.

Gatunku drzewa, wydającego kamforę Sumatryyską, nie masz dostatecznie opisanego, i nie zgadzają się względem jego charakterów naturalnych. Pan Walckenaer przytacza i roztrząsa w tey rzeczy opinije Kaempfera, Gaertnera, Panów Marsden i Correa de Sarra. Wnioskiem tego roztrząsania jest, że *dryobalanops camphora* ma następujące

cechy główne: *kielich jednolistkowy trwały, garbaty, z pięcią listkami podługowatemi, jakby przypalonemi, lancetowatemi; korona pięćlistkowa listki jey podłużne, torebka trzy-klapowa, jedno komórkowa; nasiona pojedyńcze, zarodek wywrótny bez odwiyki nasienney* (*). Drzewo, które, podług domysłu Kaempfera, nie należy do rodziaju *bobku* (*laurus*), jest jedno z naywyniośleyszych i naygrubszych na brzegach Sumatry, i często widzieć można drzewa te, mające sześć do siedmiu stop średnicy. Kamfora nie znayduje się w całey rozciągłości pnia, ale tylko w przerwach na stopę jednę lub półtory, znaydujących się blizko rdzenia drzewa, w wydrążeniach, które, w innych gatunkach, napełnione są smołą lub terpentyną. Drzewo zwyczayney wielkości daje około ośmiu *kati* chińskich, albo jedynaście funtów angielskich; ale zdarza się czasem, że mnóztwo drzewa zepsują, nim natrafią na kamforę.

W przypisach, następujących po tych, którém teraz wymienił jest mowa o prawach tyczących się małżeństwa, wyjętych z kodexu Radjangów; o miarach i wagach na Sumatrze; o ciaśninie Gaspard, na którey angielski okręt *Alceste*, dowództwa kapitana Maxwell, rozbił się dnia 18 lutego 1817, przewożąc na powrót z Chin Lorda Amherst, posła króla Jmci W. Brytanii. W ostatnim

(*) O tém drzewie ob. Pamięt. Farmaceut. Wileń. r. 1820, s. 249.

przypisku jest mowa o ciekawém odkryciu na Sumatrze tapira wielkości zebry. Miałem już powód uczynić wzmiankę o tém odkryciu. Pan Walckenaer opisuje jedno z tych zwierząt, przez Malajów sumatryyskich przeznaczone do źwierzyńca Lorda Moira. Zwierz ten, był młody i bardzo przymilający się; miał brzegi uszu, grzbiet, krzyż, brzuch i boki koloru białego; reszta zaś koloru czarnego dość mocnego. Kiedy stał, palce jego nóg, w liczbie trzech z przodu, a czterech z tyłu, opierały się całkiem na ziemi, jak u tapira amerykańskiego; miał także równą liczbę i jednostaynego gatunku zęby przednie, dwa kły, a sześć przednich, górnych i dolnych. Zwierz ten nie miał jeszcze wzrostu większego jak dwie stopy i ośm cali angielskich. Podług innego opisu, samce dorosłe mają ryjak siedm do ośmiu cali długi. Muzułmani nie jedzą mięsa tego źwierza, biorąc go za gatunek świń.

Pan Remusat w rozbiorze tak interessującego dzieła nad ważnieyszemi tylko zastanawiając się rzeczami, i w sposobie tylko ogólnym i krótkim chcąc je wystawić, mimowolnie przeszedł zakreślone sobie granice, i postanowił w drugim wyciągu objąć część tyczącą się historyi Jawy, w którey opisy Chińczyków dają sposobność czynienia użytecznych porównań; atoli, przed zakończeniem tego pierwszego wyjątku, słowa są P. Remusat, powinienem uwiadomić, że *świat morski* jest dziełem nie mniey pociągającém ez swego kształtu, jak ważném z rzeczy.

Badania, w których się zagłębił Pan Walckenaer, zalecają dzieło jego uczonym; a opisy miłe, obrazy ożywione, uwagi nad obyczajami, do których mu przedmiot jego tak rozległe otworzył pole, a które umiał tak zręcznie wyłożyć, będą przyjęte z upodobaniem od liczney klassy czytelników, którzy nudami nie chcą opłacać nabytku nauki. Łatwo postrzedz można, że autor niemniey był bacznym na smak jednych, jak na żądanie drugich. Piękne ryciny, które kolorowane były starannie w niektórych exemplarzach, nadają dziełu temu rodzay wartości, którą gardzić nie można, i która sama jedna, w tych ostatnich czasach, stanowiła zaletę wielu dzieł, niemających równey wney z niém wartości wewnętrzney.

PODRÓŻE.

Poselstwo do królestwa Ashantei, przez *Michała* Olszewskiego.

(*Ciąg 2gi. Ob. T. I, str. 295*)

Dnia 4 czerwca, odwiedził nas król ashanteyski w naszém mieszkaniu, a widząc ryciny roślin, i okazując ztąd, jak się zdawało, wielkie ukontentowanie, powiedział: że ludzie biali usiłują uczyć się tak wielu rzeczy, iż to im wkrótce głowy pozawraca. Pozwolono nam, z dwóma kapita-

nami, przeyśdź się po mieście, i kiedyśmy pałac mijali, postrzegliśmy, iż dwóch ludzi za popełnione zbrodnie ścinano, a trzech innych poprzedzającey nocy, podobnaż śmierć spotkała.

Dnia 5 czerwca: naczelnik, w którego mieszkaliśmy domu, nazywał się *Bakee*, i był drugiego rzędu dowódzcą woyska w *Appia Danqua*, w czasie drugiego najazdu fanteyskiego kraju. Urzędnik ten, sprzykrzywszy przewłókę tey wyprawy, powiedział jednego razu nieroztropnie publicznemu posłańcowi, że król, przy wtargnieniu do nieprzyjacielskiego kraju, ogłosił, iż wszystkim *kaboceeróm* fanteyskim głowy pościna, a jednak ledwo tylko kilku ten los spotkał; że za tém nie może dłużey wojennych trudów znosić, i pozbawiać się słodyczy spokoynego życia, jeśli wszystkim kaboceeróm fanteyskim głowy nie spadną. Powróciwszy bez pozwolenia do stolicy, oskarżony został o nieposłuszeństwo, utracił cały majątek, nakoniec sam się powiesił: a dóm jego, znakomity urząd w radzie państwa, i tysiąc siedmset ludzi, należących do godności urzędników rady, wziął po nim szczęśliwszy *Aboidwee*.

Dnia 9 czerwca, król przysłał nam dwa barany i wiele owoców, a synowiec jego, jednego barana.

D. 11 czerwca, zaproszono nas do króla, dano butelkę rumu, i tłustego barana. Przechadzka ta, bardzo nam była przyjemną: bo naywiększy dziedziniec naszego mie-

szkania miał tylko cztérnaście stop długości.

Dnia 12 czerwca, król przysłał nam dla pokazania, wielkiego barana z *Hio:* baran ten, miał cztéry i pół stop długości, trzy stopy wysokości, wełnę grubą i ogon na dwie stopy długi. . . . .

Dnia 17 czerwca, król przysłał nam w podarku, dla urzędników, dwie uncyy złota, dwadzieścia *ackies* złota dla naszych ludzi, a dziesięć dla naszych tłumaczów. Przydał do tego, jednego barana, jednę świnią, babki, i wiele pomarańcz. Podarki te były znakiem wymówki: powiedziano bowiem królowi, żeśmy dla utrzymania życia, o pożyczenie pieniędzy prosili, nad coby nic przeciwnieyszego przyzwoitości bydź nie mogło. Uwiadomiony o tém, łącznie z panem Hutchinsonem i Tedlie, dowiedliśmy, że to doniesienie nie było prawdziwe.

Dnia 18 czerwca, ledwo pan Tedlie wyszedł o kilkanaście kroków za miasto, wnet przez kapitana, mającego sto ludzi w swym poczcie, aresztowany został. Kapitan zaprowadził go do swego domu i natychmiast posłał o tém zdarzeniu doniesienie królowi. Król kazał wezwać do siebie pana Tedlie, pytał go, czy nie ma w kieszeni kompasu, a gdy mu ten, że go nie ma odpowiedział; napominał surowie kapitana, iż śmiał aresztować człowieka białego, mając go w podeyrzeniu, iż chce z Ashantei uciekać. Od

tey pory, nigdyśmy za miasto nie wychodzili.

D. 21 czerwca, jeden ze stryjów królewskich prosił monarchy, żeby mu wolno było odbydź niektóre potrzebne obrzędy za dusze swych krewnych, poległych w boju z Fanteyczykami, które go napastować zaczynały. Król zezwolił na to żądanie, kazał mu dać cztéry uncye złota, dwa ankry rumu, jednę baryłkę prochu, i cztéry ludzkie głowy na potrzebne ofiary.

Dnia 28 czerwca, przysłał nam król wiele babki i pomarańcz. Jeden z naymożnieyszych panów tego królestwa nazwiskiem *Apokoo*, dowiedziawszy się o śmierci swey ciotki, zabił przed własnym domem pierwszego, którego napotkał niewolnika, i udał się do domu zmarłey ciotki, w przedsięwzięciu zabicia wielu innych, dla przyzwoitego uczczenia jey pamiątki: lecz gdy się dowiedział, iż ciotka przez niechęć ku niemu całe swe bogactwa do rzeki wrzuciła, zabił tylko jednego niewolnika, i bardzo nikczemny pogrzeb dla niey sprawił.

D. 29 czerwca, byliśmy obecni przy wstawaniu króla, dano nam rumu i tłustego barana. Król kazał nam powiedzieć, iż żądaniem jego było, żebyśmy się przechodzili, lecz się o nasze życie obawia, bo wielu jest złych ludzi, którzyby nas zabić mogli. Jeden ze cztérech wielkich tego kraju możnowładców, nazwiskiem *Odumata*, zaprosił nas do siebie, pił z nami palmowe wino, którego wielką misę dla naszych ludzi posłał; chlu-

bił się, iż był jednym z pierwszych wodzów, którzy woynę z Anglikami toczyli, i że, gdyby lwy nie nadeszły, gotów ją był nanowo rozpocząć. Pytał nas potém, czybyśmy nie chcieli zawieźć go do angielskiego króla, i odwieźć napowrót do Ashantei; bo wyznał, iż się lęka, żeby go który z mnóztwa przedanych przez niego niewolników, poznawszy, nie wyrobił u angielskiego króla, żeby go zatrzymano.

Dnia 2 lipca, karano śmiercią dwie osoby, to jest: młodą panienkę, która się zuchwale synowi króla stawiła; i mężczyznę, który przeciw prawu, podjął kawał złota, upuszczony przez siebie na publicznym rynku; bo w Ashantei, wszystko co upadnie na ulicę, należy do króla, który w potrzebie, musi oczysczać miasto.

Trzeciego lipca, syn królewski mający lat dziesięć, zabił się dobrowolnie wystrzałem ognistey broni z rana, a po południu dnia tegoż, obchód pogrzebowy odbyto: zabito na ofiarę dwóch mężczyzn i jednę młodą dziewicę, których ciała i głowy aż do wieczora na publicznym rynku wystawione były; lud śpiewał i tańczył; rzęsiste były z ręczney broni wystrzały. Pomienionego samobóystwa ta była przyczyna: matka tego dziecięcia, faworyta królewska, kobiéta złych obyczajów, popełniła zbrodnią, za którą na śmierć była skazaną, a jey syn, o którym mowa, z królewskiego pałacu wypędzony. Gdy w tym dniu pierwszy raz wszedł do niego, król kazał mu ustąpić, do-

dając, iż musiał mieć, jak jego matka, złe jakie zamiary: na co mu ten nieszczęśliwy syn odpowiedział, iż woli umrzeć, niż oycowskiego oblicza nie oglądać. Jakoż, w pół godziny, nakierowawszy w usta karabinową rurę, i spuściwszy kurek nogą, życie sobie odebrał. Tegoż dnia strażnik królewskiego cmentarza uwięziony został. Rada oskarżyła jego żonę, iż przez czary chciała odjąć rozum królowi. Obwiniona zaś dowodziła, iż tylko pragnęła ściągnąć królewskie względy na swego męża. Nieszczęśliwa na śmierć skazana!

Dnia 5 lipca, ludzie nasi radośnemi okrzykami uwiadomili nas o powrócie posłańców z *Cap de la Cote*, po 38 dniach podróży. . . . .

Nasz dziennik, prócz obrzydliwych opisów morderstw ludzi, i ceremonijalnych wizyt, nic zgoła w sobie nie zawiera. Położę z niego niektóre tylko wyjątki, żebym dał poznać przedmiót naszych rozmów, i ludzi, którzy dziś w Ashantei mają znaczenie. P. Hutchinson przysłał mi obszerny wyciąg ze swego dziennika, pisanego w czasie swego w tym kraju pobytu; miał bowiem więcey ode mnie spokoyności i wolnego czasu do czynienia i spisywania postrzeżeń. Zdaje mi się, że tò, co z niego wypiszę, nie będzie dla czytelnika obojętném.

Pewny kapitan, nazwiskiem *Asofoo*, przysłał nam w darze siedm ackiesów złota, *Amanquatea* dwanaście, a nasz gospodarz trzy.

Dziewiątego lipca, król oświadczając u-

kontentowanie ze skutków swey korrespondencyi, przysłał nam 10 ackies złota; a dary, któreśmy codziennie od naczelników jużto w mięsiwie, już w owocach odbierali, przeświadczyły, że zaczęli bydź dla nas z lepszém sercem.

Oddając pierwszą wizytę naczelnikowi maurów, nazwiskiem *Baba*, wziąłem z sobą piór, ołówków, atramentu i papieru, w myśli przysłużenia się mu témi rzeczami. Przyjął mile ołówki i papier, a co się tycze reszty, oświadczył, iż daje pierwszeństwo atramentowi roślinnemu, którego sam używał, i piórom z trzciny. Przyjęcie jego było nader grzeczne. Zatrudniał się naytroskliwiey, w czasie mego przybycia, dziwacznemi figurami jakiegoś rękopismu. Położywszy palce na jedney z tych figur tajemniczych, powiedział: „Jeśli masz jaką trudną sprawę, powiedz mi, a lepszą ci, niż ktokolwiek, dam radę. Jeśli masz w Anglii osobę, którą kochasz, powiedz mi jey imie, a wnet stanie przed tobą.” Na to mu odpowiedziałem: że anglicy, czyniąc wszystko w dobrey wierze, co do wypadków przyszłości spusczają się na Boga, i że Anglija jest tak dobrym krajem, iż nie życzę żadnemu z mych przyjaciół, żeby ją opusczał. Uczniowie jego pisali na drewnianych tablicach, jakie nam właśnie Mungo-Park opisał. Gdy go proszono o czarodzieystwo, jeden z naystarszych uczniów rysował jakąś figurę i podawał ją naczelnikowi Babie, a ten przydawszy do niey znak ka-

balistyczny, składał ją z ostróżnością tajemniczą. Łatwowierny Negr, porywał ją skwapliwie, płacił czém prędzey umówioną ilość złota, i zamykał troskliwie do kosztownego futerału.

Długą miałem z tym Babą rozmowę: prosił mię, żebym go często odwiedzał. Z upodobaniem patrzał na wyrazy języka afrykańsko-arabskiego, którem mu pokazywał w dziele Jaksona, i które on płynnie czytał. Nazajutrz gdym go odwiedził, sprowadził do siebie innego maura, jak twierdził, bardzo mądrego, przybyłego niedawno z Timbuktoo. Pomieniony maur nie okazał żadnego, widząc mię, podziwienia: bo, jak mi, Baba powiedział, widział już był przedtém trzech ludzi białych w Bussie. Uwiadomiony o tém, pytałem się ciągle o szczegóły, na które mi Baba, tłumacząc doniesienie maura, odpowiedział: że przed kilką laty okręt opatrzony masztami pokazał się nagle na Kwolli (Quolle), albo Nigrze, niedaleko Bussy; że na tym okręcie było trzech ludzi białych, a reszta czarnych; że krajowcy ośmieleni od cudzoziemców, przynieśli im żywności, za którą im dobrze zapłacono, i za którą nadto od białych podarunki otrzymali. Zdaje się, iż ten statek zarzucił kotwicę: a kiedy w dół z mieysca ruszył; maurowie chcąc go ochronić od skał, których wiele jest na Nigrze, towarzyszyli wędrownikóm. Lecz gdy im ludzie biali, przez obawę zdrady, dłużey tego czynić nie dozwolili; wkrótce się okręt rozbił, ludzie

biali wskoczywszy do wody potonęli, odzież tylko w Wauwaw zachowano; ale pomieniony maur twierdzi, że przy niey ani xiąg, ani papierów nie było. Powieść jego mająca wszystkie charaktery rzetelney prawdy, głębokie we mnie uczyniła wrażenie. Widziałem tego maura wielekroć razy: obeyście się jego było nader przyjemne, o żaden mię podarunek nie prosił, co większa, odrysował mi kartę, i przyjął ode mnie niektóre papiery do majora Peddie. Inny maur opowiadał mi tęż samę historyą, lecz jey zdarzeń naocznie nie widział. Opuszczając Koomassyą, prosiłem pana Hutchinsona, żeby wszystkie szczegóły, tyczące się śmierci Parka, troskliwie zebrał i do mnie przesłał: jakoż przysłał mi rękopism.

Odwiedzałem ciągle maura Baba, trzy lub cztéry razy na tydzień, i wielem z tych odwiedzin skorzystał: bo u niego maurowie, przybywający z różnych stron wewnętrzney Afryki, przemieszkiwali. Maurowie ci, udawali, iż ubolewają nad niewiadomością ashanteyczyków, i zdawało się im, że ta niewiadomość równie mnie, jak ich obchodziła. . . . .

Ulubionym przedmiotem rozmów naszych z tymi naczelnikami była wolność, którey w towarzystwach angielskie kobiéty używają. Powiadaliśmy, że nasze kobiéty same sobie wybierają mężów, i że ci wierności im dochowują. Rozmowy te na obecnych afrykankach wcale zabawny skutek sprawiły: wstawały z mieysca, przychodziły do

nas, zmiatały swemi sukniami pył z naszego obuwia, i za każdém mowy naszey przestankiem, naymnieyszy proch, naymnieyszy owad z naszych pantalonów zbierały. Mężowie ich, przy zmyślonym śmiechu, gniew w sercu ukrywali, kładli nam ręce na usta, dając przez to znać, iż dłużey podobney rozmowy słuchać sobie nie życzą; nakoniec, kazali kobiétóm odeyść do haremu, a sami o woynie mówić zaczynali.

Był między tłumaczami króla starzec, nazwiskiem Kwankum, który rzadko mówił, lecz słów jego zawsze z wielką uwagą słuchano. Człowiek ten zwrócił mą uwagę, i dla tegom się starał dowiedzieć historyi jego życia. Był on tłumaczem przy dwóch poprzedzających królach, którzy za miłośne jego intrygi, drogo opłacali. Król dawał mu częste, lecz bezskuteczne przestrogi; lubo mu przekładał, iż poddani szemrzą na króla za pobłażanie osobom złe życie wiodącym, przez co się nierząd w kraju utrzymuje. Kwankum tłumaczył się przed królem, że tę skłonność do miłośnych intryg nasłała nań czarodzieyskim sposobem jedna z jego żon: wkrótce potém, dostrzeżono miłośnych intryg Kwankuma, z żoną jednego z nayznakomitszych wodzów: król nie chciał się w to mieszać, pozwolił tylko temu urzędnikowi zabrać wszystkie dostatki, a nawet i nayprzypodobańszą kobiétę Kwankuma. Pomieniony dowódca ofiarował nowo nabytey kobiécie wszystkie korzyści, jakie tylko miała u Kwankuma: lecz

ta odpowiedziała, że samą tylko nienawiścią ku niemu pała, i że chce bydź przedaną komu innemu. Zezwolił kapitan na odesłanie jey w odległe strony do jednego Kaboceera, to jest rządcy, pod warunkiem żeby mu wszystkie dary od Kwankuma ofiarowane, oddała. Zgodziła się na to chętnie, wyjąwszy małą ilość złota, i to za jego pozwoleniem, którą dla swego syna zachowała. Przywiązany ten syn udał się w podróż za matką, użył ofiarowanego sobie złota na jey wykupienie, i zwrócił ją swemu oycu. Król dał potém Kwankumowi dóm na mieszkanie, małą majętność dziedzictwem, i przysyła mu codziennie złoto na utrzymanie życia, pod warunkiem atoli, żeby swe uczucia jedney tylko żonie poświęcał.

Pan Tedlie kommissarz tego poselstwa, przytacza dosłówny opis rozmowy, którą miał z królem, w następującém brzmieniu:

„Przysłał po mnie król (są jego słowa), żebym mu moje xiążki, instrumenta i lekarstwa pokazał. Udałem się natychmiast do niego, i wyłożyłem tłumaczowi Akry, nazwiskiem Kwashie, użycie i korzyści każdego instrumentu chirurgicznego. Król słuchał mię z uwagą, a potém zapytał, czylim sam odbywał operacye, o których mówiłem; na co, że tak jest, odpowiadając, pokazałem na dowód kość z czaszki jednego Negra, któregom głowę w Ceylanie trepanował, i który po tey operacyi wyżył. Na tę odpowiedź, król podniósł rękę na znak podziwienia, i wszyscy obecni równie się zdziwio-

nymi okazywali. Dałem przykład użycia tych instrumentów naprzód na mnie samym, potém na tłumaczach, potém na dwóch kapitanach obecnych, nakoniec na samym królu, z czego niezmiernie był kontent, i oświadczył żądanie, żebym mu pokazał lekarstwa, i wyłożył ich użycie, ilość w dawaniu, i skutki: chciał oraz wiedzieć, o którey dnia godzinie, i z jaką ostróżnością, brać je należy. Pytał się potém: czybym mu nie chciał ich przedać? odpowiedziałem, iż tego uczynić nie mogę; bom je przywiózł z sobą dla użytku swoich urzędników, mimo to jednak, mogę ich część królowi ofiarować, zostawiwszy sobie potrzebny zapas. Pochwalił me zdanie, oświadczając, iż pragnie je mieć do własnego użycia. Obeyrzał je potém pięć czy sześć razy: dałem mu kilka niewinnych lekarstw, za co mi uprzeymie podziękował.

Pokazałem mu ryciny różnych roślin, które mu się niezmiernie podobały. Za uyrzeniem każdey rośliny, mającey świetny kolor, podnosił rękę na znak podziwienia i głośno swe uczucia wyrażał. Dworzanie stali koło nas skupieni. Każdy kapitan trzymał i przewracał sextern, i który z nich okazał swe podziwienie nad kwiatem, król porywał natychmiast xiążkę, i sam się z ciekawością przypatrywał, nade wszystko wydziwić się nie mógł roślinie lnu, którey mu użytki wyłożyliśmy; dębowi, z którego okręty budujemy; makowi, który ludzi usypia. Poznał roślinę *sensative* zwa-

ną, i sam ją opisał. Nakoniec, rzekł coś pocichu do stojącego za nim sługi, który wyszedłszy, za chwilę powrócił, niosąc dziewięc akies złota, w kawałku materyi. Król podał mi sam to złoto, którém przyjął z podziękowaniem. Pytał się potém, czy go zechcę odwiedzić za każdym razem, kiedy mię wezwie: odpowiedziałem, iż to chętnie uczynię, co tylko mu jakąkolwiek przyjemność sprawić może, byle mi obowiązki mego powołania nie przeszkadzały. Na te słowa dotknął się mey ręki i wszedł do swego apartamentu. Wkrótce potém wyszedł, prowadząc z uprzeymością swą siostrę, i mówił: „oto lekarz biały, o którym ci mówiłem, poday mu swą rękę. Jesteś chora: powiedz mu: co ci dolega, a on cię uzdrowi.“ Odday, rzekł do mnie złoto, którém ci teraz podarował: materya nie jest przyzwoita: muszę je w inszą zawinąć. Zawinął w istocie do kawałka kosztowney materyi jedwabney, i oddając napowrót, dodał: „kocham cię, kocham wszystkich Anglików: bo są zacnym narodem.“

Udał się potém do swego apartamentu i powrócił natychmiast, niosąc butelkę wódki: za nim szedł sługa, trzymając w ręku srebną miednicę i kieliszki. Król nalawszy wódki, prosił mię, żebym wypił, mówiąc: „Sai pije za twe zdrowie.“ Odpowiedziałem mu z wielkim ukłonem: ’Piję za zdrowie króla, i spodziewam się, iż nigdy lekarstw, które ma ode mnie, potrzebować nie będzie.“ Gdy mu to wytłu-

maczono; uderzył swoim, o móy kieliszek, i wypił. Wziąwszy mię potém za rękę, rzekł: „Chcę ci przysłać moję siostrę: czy dasz jey jaką radę?“ Uręczyłem go, iż gotów jestem dawać radę tym wszystkim, których do mnie tylko przyszle.

Gdym mu część lekarstw ofiarował, posłał po małe puzderko od holenderskich likierów; potém przestrzegłszy dziesięciu czy dwunastu służących, żeby pilnie na to, co powiem, uważali, pytał się nanowo o użytek każdego lekarstwa, i o sposób, jakim je brać należy. Kiedym mu każdą rzecz powtórzył, położywszy rękę na swojey głowie, rzekł: 'Sai pamięta, co biały doktór powiedział' potém kładł każde lekarstwo do szkatułki, powtarzając: to jest dobre dla mojey głowy, to dla brzucha, to dla żołądka.“

Jedna z jego siostr przysłała z oznaymieniem, iż ludzi białych widzieć pragnie, a wkrótce przybyła sama z licznym orszakiem, gdyż była kaboceerową wielkiego miasta. Po wzajemném grzeczności oświadczeniu, skarżyła się na doymujący ból w lewey ręce, którą opatrzywszy, przyczyny odkryć nie mogłem: natarłem ją z tém wszystkiém zwolna maścią, co się jey, jak uważałem, podobało: po czém, pytała mię, czybym nie przyszedł do niey wieczorem; co uczynić przyrzekłem. Przyszedł potém do mnie ashanteyczyk, nasz przewodnik, zapraszając na tę wizytę, z przestrogą, żebym wziął móy kapelusz i szpadę, bo ta królewska sio-

stra była kaboceerową. Przewodnik ten niósł nade mną parasol. Znalazłem mą pacyentkę leżącą na rogozie, w środkowym apartamencie. Kazała mi podać krzesło. Natarłem jey maścią rękę; prosiła żebym się z nią napił palmowego wina; na co nie zezwoliłem, przekładając, że to wino jest kwaśne, że go Anglicy wieczorem nie piją . . . .

Czterech jest tylko w życiu potomków, cztérech szlachetnych familiy, które towarzyszyły Sai Tootoo w czasie jego emigracyi, kiedy monarchiją założył. Żaden z nich, nie jest bogatym, a jeden nawet, nazwiskiem Assaphi, jest w nędznym stanie i ukrywa się po lasach. Miał on wielkie względy i znaczenie: lecz utracił je z następującey przyczyny. Kiedy umarł jeden starzec, tłumacz zeszłego króla Sai Quamina, w odległym od stolicy mieście; teraźnieyszy król, według tamecznego zwyczaju, posłał swego krewnego Assaphi, ze cztérma *perguinami* złota i kosztownemi szatami, które, miały bydź razem z umarłym w ziemię zagrzebane. Assaphi, przywłaszczył sobie złoto i szaty, a na ich mieysce dał umarłemu suknie zużywane. Żona nieboszczyka, użalała się, iż po długich jey męża usługach, król dał tak mizerną jey zeszłemu mężowi na drugi świat wyprawę. Assaphi nie dopuszczał dóyśdź skargom wdowy do króla: owszem mu donosił, iż była mu nader wdzięczną za to wszystko, co dla uczczenia pamiątki jey męża uczynił. Mimo to jednak dobywszy sekre-

tnie z ziemi pomienione szaty, zaniosła do króla, mieniąc, iż się nie spodziewała, żeby z jego rozkazu tak nikczemne suknie umarłemu dano. Sai, kazawszy zawołać Assafiego, pytał go w tey materyi, jakby nic nie wiedząc, a potém kazał wykonać przysięgę, jako wiernie dane sobie rozkazy wypełnił: do którey gdy się Assafi zabierał; „nie przysięgay" zawołał król: oto są świadkowie, którzy cię potępiają, w tém wyszła wdowa z dobytemi z ziemi szatami. Assafi zmieszany, zdradę swą wyznał, i ze wszystkiego majątku odarty został. Nie można go było śmiercią ukarać; bo był potomkiem Sai Tootoo. W wymówkach króla, słowa następne godnieysze są uwagi: „Tłumacz ten, bardzo jest zasłużony memu „bratu: dziś są oba z Bogiem: i gdy opo„wiedzą Bogu wszystko, co się stało, i jak „ja uchybiłem pamiątce tego tłumacza, Bóg „mię zabije."

Dnia 17 lipca, karano śmiercią mężczyznę i kobiétę, podeyrzanych o intrygi. Kobiéta znakomitey piękności, była żoną jednego kapitana. Pan Tedlie, wezwany do królewskiey siostry, wyrozumiawszy jey dolegliwość, przygotował dla niey truneczek do picia, za który mu uprzeymie podziękowawszy, oddała swemu mężowi, a ten go chciwie połykać zaczął, co widząc P. Tedlie wstrzymał go, przekładając, że tylko ilość wystarczającą dla jedney osoby, tego lekarstwa przygotował. „Niech sobie, rzekła chora, dziś wypije: jutro mi drugą porcyą przynie-

siesz." Wówczas P. Tedlie przełożył, że ma bardzo mało tego lekarstwa, i że go zdrowym dawać nie może. . . . .
. . . .

Apokoo pytał się, dla czego król angielski nie przysłał swego syna, dla układu interesów z królem Ashantei. Chlubił się, iż sam podbił pięć różnych narodów, w dwóch ostatnich woynach, i wymienił dwadzieścia jeden różnych narodów, które dziś hołd płacą ashanteyczykóm: przydał potém, iż trzy blizkie narody, haraczu płacić nie chcą; z tych, dwa są na wschodzie, a jeden na północo-zachodzie. Dwa te narody wschodnie, zbiły ashanteyczyków; a trzeci, północno zachodni, zniszczył ashanteyskie woyska, posłane dla znaglenia mieszkańców do płacenia haraczu.

Akrofroom 26 września 1817.

Do John H. Smitha, naczelnego rządcy.

Było przeszłego poniedziałku jeneralne zgromadzenie kaboceerów i kapitanów, na którém się król Dawbinu z wielą kaboceerami, dawgumbasem i wielkimi urzędnikami maurów, znaydował. Król ashanteyski oświadczył, iż pragnie, żeby się traktatu ściśle trzymano, i że surowie naymnieysze w tey mierze przestępstwo karać będzie. Prosił, żebym go raz ostatni przeczytał, i swóy exemplarz jeszcze raz przeczytać kazał.

Wieczorem, król dał nam ostatnią au-

dyencyą pożegnania, w obecności wszystkich swoich wyższego rzędu kapitanów, i podyktował list, który ci za przybyciem pokażę. Pierwszy tłumacz, nazwiskiem *Adoocee*, obowiązany był przyjąć ode mnie rękę Pana Hutchinsona, i włożyć ją do ręki królewskiey; potém, ofiarowano nam imieniem króla: dla gubernatora, cztérech młodych chłopców przeznaczonych, do europeyskiego wychowania; dla muzeum brytanicznego sześć probek złotniczey roboty, w złocie, do czegom sam króla zachęcił, żeby ten pomnik krajowego przemysłu do angielskiego muzeum przesłał; dla gubernatora, jednego młodego chłopca i jednę młodą dziewczynę, żeby je na swe usługi wychował; dla P. Bowdich jednego chłopca, jednę dziewczynę, i dwie uncye, sześć ackies złota; dla P. Tedlie jednego chłopca, jednę uncyą i cztéry ackies złota; dla tłumacza Akry, jednę sztukę materyi, i dziesięć ackies złota; dla tłumaczów *Cap de la Cote*, dwie sztuki materyi i dziesięć ackies złota; dla posłańca de Graff, dziesięć ackies złota; dla służących urzędników, dziesięć ackies; dla żołnierzy także dziesięć ackies złota.

Co do mnie, otrzymałem potém od Apokoo, sztukę materyi saremskiey (de Sarem), i inne niektóre fraszki; od naczelnika maurów, nazwiskiem *Baba*, jednego barana; od tłumaczów królewskich piętnaście ackies, i nakoniec wiele dziękczynień za stałość w czasie negocyacyi.

Król, będąc teraz w związku z Warsawami (Warsaws), tak wielkie mi czynił zarzuty, żeśmy przez ich kray przejeżdżali, iż po daremném usiłowaniu wybicia mu z głowy podeyrzeń, osądziłem za rzecz niebezpieczną dłużey go przekonywać, chociaż ta z naszey strony konieczna powolność, bardzo nasze układy pomieszała. Król uręczając mię, iż trakt przez dzierżawy warsawów jest o dwa dni drogi dłuższy, przyrzekł zająć się ulepszeniem drogi przez Assim, natychmiast po woynie. Otrzymałem od niego pozwolenie przejechania się kilka mil po trakcie warsawów, dla przypatrzenia się, w jakim ta droga była stanie.

Nayprzypodobańszy syn królewski, pięcioletnie dziecię, ubrany w angielski mundur, miał z nami razem jechać; lecz tak się przeląkł ludzi białych; iż oyciec odłożył tę jego podróż, i poźniey dzieci swe przysłać obiecał: jest on tak troskliwy o przyszłą edukacyą swych dzieci, iż zazdrości, żeby synowie szlachty jego dworu, pierwey od jego dzieci pożytków z niey nie odnieśli.

Król dał mi posługaczów do noszenia rzeczy, i sześciu ludzi do niesienia mego łóżka w przypadku choroby; nie pozwolił, żebym tym ludziom sam zapłacił, i chciał koniecznie przydać nam dla bezpieczeństwa w podróży jednego kapitana. Nie chciałem przyjąć eskorty, żebym się nie naraził na niepotrzebne wydatki w czynieniu podarunków dla tak wielkiey liczby. Kiedym się już

z królem pożegnał, prosił mię, żebym się jeszcze cokolwiek zatrzymał, nim kapitanowie, dla uczczenia naszego odjazdu, żołnierzom proch rozdadzą. Nie można było tego dnia iśdź daley, jak tylko do jedney małey wioski, leżącey za błotami, gdzie się nazajutrz rano, nasi ludzie mieli złączyć z nami. Kiedyśmy się oddalali, król i przednieysi kapitanowie siedzieli przed pałacem; chorągwie były rozwinięte; przed nami przy wyyściu z miasta, niesiono sztandary; małemi ręczney broni wystrzałami witano, z okazem wszelkich dla nas honorów, na jakie się tylko zdobydź można było.

Król obrał na mieszkanie wyborny dóm dla P. Hutchinsona, opatrzył go w to wszystko, coby mu tylko przyjemność, i uszanowanie przynieść mogło. Mowa, którą po mojém pożegnaniu, miał do niego, była rozsądna i życzliwości pełna....

T. Edward Bowdiche.

List Sai Tootoo Kwamina, króla ashanteyczyków, do *John Hope Smith*, *Esquire*, wielkorządcy.

Koomassya 22 września 1817.

Mości Panie!

Od tey chwili, jesteśmy przyjaciółmi. Poszlę do zamku *Cote du Cap*, tyle, ile tylko będę mógł towarów, i spodziewam się, WPana wkrótce o skutku mego przyrzeczenia przekonać.

Proszę przesłać królowi angielskiemu mo-

je uszanowanie, oraz przyjąć oświadczenie mey grzeczności, w dowód mego ukontentowania z celu poselstwa, i szczęśliwego skutku.

Zwołay WP. wszystkich kaboceerów fanteyskich. Day im poznać ważność tego nowego przymierza: wymóż na nich, żeby je szanowali tak, jak ja wymogłem na wszystkich magnatach i kaboceerach mojego królestwa.

Spodziewam się, iż ze mną zawsze po przyjacielsku postępować będziesz, a ja nigdy interesów Anglii wspierać nie przestanę.

Życzę WP. zdrowia i szczęścia, a wszyscy moi urzędnicy ukłon ci zasyłają.

Jestem WP. szczérym przyjacielem.

⋈ (*Znak* Sai Tootoo Quamina).

Obecni.
W. Hutchinson.
H. Tedlie.

P. S. Byłbym WP. wdzięczen, gdybyś dał poznać angielskiemu królowi, iż ja przysiągłem nie prowadzić więcey woyny z fanteyczykami, jedynie przez to uszanowanie, które mam dla niego, i że ich, za lud angielskiego króla uważać będę. Spodziewam się, że i on przez wdzięczność zastanowić się zechce: czyby nie można rozpocząć nanowo handlu niewolnikami; toby mi się wcale przydało.

Dwa ostatnie listy, którém z *Cote du Cap* otrzymał, nabawiły mię naywiększą niespokoynością. Dwie naymilsze sercu memu o-

soby, zostawały, jak mi donoszono, w niebezpieczney chorobie, która cudzoziemców napastuje; niecierpliwie zatém pragnąłem odjazdu. Przykro mi jednakże było rozstawać się z tym królem, którego, z łaski swojey, barbarzyńcem nazwaliśmy. Jego dobroć i szlachetna troskliwość, ocaliła mi życie; jego urzędnicy, krwi naszey pragnęli; nieszczęśliwy zbieg okoliczności usprawiedliwiał jego podeyrzenie o naszych zamysłach; wszystko to było skutkiem intrygi nieprzyjaźnych maurów. Mimo to jednak, był on szlachetnym naszym opiekunem; w czasie odjazdu, wylewał się z oświadczeniami szacunku i wdzięczności: a wszystkie jego oświadczenia z serca pochodziły, co mię tym więcey wzruszało.

Noc się zbliżała, naturalną było rzeczą, odłożyć podróż do jutra: lecz się uroczyście przed królem i jego radą oświadczyłem, iż dziś wyjadę. Dotrzymanie danego słowa, jest wielkiey wagi rzeczą u Negrów: i dla tego król oświadczył, iż więcey nalegać nie chce: bom już dał słowo w tey mierze; prosił mię tylko, żebym tego wieczora Ogogoo nie przebywał, i przyrzekł, nazajutrz rano przysłać mi swoich ludzi, do tego mieysca.

Król, i jego wielcy urzędnicy z całym swym orszakiem, stali przy pałacu, formując długą i świetną od złota liniją, zwłaszcza przy świetle pochodni. Gdyśmy powitali króla, dały się razem słyszeć wszystkie oddziały muzyki i wystrzały ręczney

broni, a powstający tuman dymu zewsząd nas otoczył. W kilka chwil potém, weszliśmy do ciemney puszczy, w którey się po wszystkich stronach wycia zajadłych źwierząt rozlegały. Spadzistość mieysca, idąc z Koomassei do bagnisk, jest nagła i skalista. Wody bagniska od dżdżów wezbrane, miały w niektórych mieyscach do czterech i pięciu stop głębokości. Pochodnie, któreśmy dla odstraszenia dzikich źwierząt zapalili, zgasły nam, w tey przez błoto przeprawie. Żołnierze i tłumacze rozpierzchnęli się, stracili ścieżkę, i nie prędko po nas przybyli do Ogogoo. Już mieszkańcy miasta spali: lecz gdyśmy ich obudzili; zajęli się troskliwie koło dania nam naylepszych mieszkań, i ogień rozniecili. Nazajutrz rano, otrzymałem od tłumaczów królewskich nowy dar w złocie, z długiem grzeczności oświadczeniem, które się tém kończyło, iż powinienem użyć tych samych słów na poparcie interesów ashanteyskiego króla, których w interesach angielskiego używałem. To oświadczenie szacunku, ze strony moich politycznych przeciwników, było mi nader miłe.

Nazajutrz przejeżdżaliśmy przez Sarosso, gdzie nas do zbytku palmowém winem częstowano: wieczorem zatrzymaliśmy się w *Assiminia*. Naypierwszy obywatel ustąpił nam mieszkania, i źwierzyny dostarczył. Odbywaliśmy podróż dnia tego, prawie ciągle po wodzie: bo się już dżdżysta pora zaczęła. Dnia następnego przebywszy Dolasey, no-

cowaliśmy w Doompassyi, i w tym samym domu, gdzieśmy przedtém jadąc do Ashantei, stali; a niektórzy nasi ludzie, w lesie noc przepędzili.

Dnia szóstego, idąc do Moisee, pierwszego miasta Assynu (d'Assin), mieliśmy mordującą przez góry drogę. Nazajutrz, o czwartey dopiéro godzinie ruszyliśmy z Moisee, bo musieliśmy czekać na mieszkańców zajętych w polu koło winnic, dla dostania żywności. Postanowiłem iśdź na noc do Akrofroom: Ashanteyczykowie przekładali mi, że rzeki zbyt wylały, i że ścieżka zbyt była przez descze popsuta. Chcąc im dać poznać, żem, jak oni, w dni szczęśliwe i nieszczęśliwe do odbywania podróży nie wierzył, powiedziałem, iż się mogą oddalić, jeśli mi towarzyszyć nie chcą, i sam bez nich w dalszą puściłem się podróż; lecz wkrótce nas dopędziwszy, powiedzieli: iżby ich śmiercią ukarano, gdyby nas opuścili. Puściliśmy się naprzód z P. Tedlie, jednym żołnierzem, i jednym Ashanteyczykiem, mającym następny po kapitanie stopień. Za nadeyściem nocy, odłączyliśmy się od naszych ludzi, tak iżeśmy ich głosu słyszeć nie mogli, a odstraszając dzikiego źwierza pochodniami, znacznieśmy się spóźnili. Utraciwszy obuwie, brnąc po wodzie, straciliśmy i ścieżkę; gdyż zupełna ciemność i okropna burza powstała. Nie mogąc się nawzajem słyszeć, rozłączyliśmy się w drodze: pozostały przy mnie ashanteyczyk, dawszy mi w ręce połę swey sukni, ciągnął

mię za sobą przez błota i rzeki, któreśmy przebywali. Grzmot był nieustający. Szturm wywracał z korzeniem drzewa — Łoskot straszliwy, ryk lwów, okropne wycia zajadłych tygrysów, przerażały nasze umysły. Móy ashanteyczyk szedł zawsze przodem, i jak sądzę było to o północy, utraciwszy siły do ostatka, i upuściwszy połę mego przewodnika, usnąłem pierwey, niżlim mógł na ratunek zawołać. Wierny móy przewodnik, znalazłszy mię omackiem, obudził, na odziomku drzewa posadził, i głowę na swém ramieniu oparł. Nakoniec mi przełożył, że gdybym w tém mieyscu dłużey pozostał, pewniebym życie utracił; puściliśmy się więc w dalszą drogę, i w godzinę późniey, ostatni potok wpław przebyliśmy. Poczem, tak byłem utrudzony i snem zdjęty, iż zapomniawszy na wszystkie niebezpieczeństwa, z niewymówną rozkoszą zasnąłem. W tym stanie, wyborny móy przewodnik przeniósł mię na mieysce w tey puszczy od wylewu wolne, gdzie mi deszcz obficie padający, tak łatwo dokuczyć nie mógł. Tam spałem blizko godziny. Obudziwszy się, postrzegłem przy nim drugiego, z palącą się pochodnią, Negra. Przewodnik wziąwszy mię na plecy, w trzech kwadransach czasu, zaniósł do Akrofroom.

Człowiek ten wiedział, iż miałem przy sobie pieniądze w złocie, na utrzymanie naszych ludzi. Zycie moje, było w jego ręku. Mógłby, zabiwszy mię, powiedzieć, żem od dzikich bestyy pożarty został. Wy-

obrażenia te, dręczyły mię, pókim przytomności nie utracił.

O drugiey z rana godzinie, przybyliśmy do Akrofroom, gdzie jeszcze wszyscy spali. Dano mi natychmiast mieszkanie, miednicę z wodą do umycia się, owoców i palmowego wina na posiłek, nakoniec maty, poduszki, krajowe do nakrycia się materye, bom prawie był nagi. Uwinąwszy się w te materye, dostałem obfitych potów, co mię podobno od choroby ocaliło. Około południa, przybyły żołnierz doniósł mi o niezwłóczném przybyciu P. Tedlie: jakoż, wkrótce potém przybył, zostawiwszy swych towarzyszów w bagnisku na ratunek z miasta czekających, powinszowaliśmy sobie nawzajem. Rozumiał bowiem, żem już zginął; bo żołnierz ashanteyski, zebrawszy kawały mojey odzieży, i spotkawszy mego sługę, powiedział oddając, iż je w puszczy znalazł.

P. Tedlie, który bardziey ode mnie nogi pokaleczył, odłączywszy się w czasie ciemności i burzy od towarzyszów, wlazł na drzewo, gdzie miał nocować: lecz jeden ashanteyczyk nadszedł z pochodnią, i zaprowadził go do starey szopy, w którey się już pięciu czy sześciu towarzyszów tey podróży znaydowało.

O czwartey poobiedniey godzinie, przybyło kilku zbłąkanych, a reszta o samym słońca zachodzie. Ci ostatni, całą noc i dzień cały, w lesie przepędzili. Jedliśmy wesoło i z dobrym apetytem dosyć złą zu-

pę, rozmawiając z sobą, iż ta nasza uczta, byłaby prawdziwym zbytkiem dla Mungo-Parka.

HISTORYA.

HISTORYĄ KRYTYCZNA INKWIZYCYI HISZPAŃSKIEY *Jana Antoniego* LLORENTE, przez *Michała* BALINSKIEGO.

(*Ciąg 3ci. Ob. T. II, str. 1*)

Ustanowienie tegoczesney Inkwizycyi w Hiszpanii.

Woyna z albigiensami dała powód papieżóm do ustanowienia pierwszey inkwizycyi na ziemi hiszpańskiey, a mniemana potrzeba karcenia apostazyi neofitów, stworzyła drugą, która na chlubę ludzkości i na zaszczyt całego narodu, zupełnie nakoniec zgładzoną została. Niezmierny handel przez cały wiek 14ty prowadzony przez żydów hiszpańskich, skupił w ich ręku większą część bogactw półwyspu, i dał im wielki bardzo wpływ do rządu Kastylii. Chrześcijanie, nie mogąc zrównać im w przemyśle, wszyscy prawie stali się pomału ich dłużnikami: ztąd wkradła się zawiść w serca wierzycieli, a źli ludzie, zapalając skrytemi namowami tak przygotowane umysły, sprowadzili wkrótce nayokropnieysze klęski na wyznawców nauki Moyżesza. W jednym roku 1391, pięć tysięcy żydów padło ofiarą zajadłości ludu; przyprowadzeni do rozpaczy izraelici, chwycili się ostatniego i jedynego

prawie ratunku, który im zostawał. W krótkim przeciągu czasu, kościoły napełniły się tłumami żydów żądających chrztu, i więcey jak sto tysięcy familiy przyjęło wiarę Jezusa Chrystusa; ale ponieważ bojaźń tylko nędzy i śmierci, i chęć dzielenia urzędów i dostoyności z chrześcijanami, naywięcey przyczyniła się do ich nawrócenia; wkrótce zatém mnóztwo neofitów zaczęło potajemnie wracać do dawnego wyznania swych przodków, starając się zawsze zachowywać na pozór obrządki chrześcijaństwa. Dochodzenie i rozpoznawanie tey apostazyi, stało się niejako religiynym powodem Ferdynandowi V, do ustanowienia nowego trybunału inkwizycyi; lecz istotnie zręczność konfiskowania dóbr, zachęciła króla do tego czynu, a upowszechnienie maxym pożytecznych dla Rzymu, zniewoliło Syxtusa IV do potwierdzenia jego zamiarów. Złudzony Ferdynand łatwym sposobem pomnożenia swego skarbu, przez zabór niezmiernych dóbr żydowskich, żądał skwapliwie przyjąć inkwizycyą do swoich krajów, ale Izabella nie łatwo dała się nakłonić do jego widoków, a opór jey nie pozwolił tak rychło dokonać ułożonych już rzeczy. Cnotliwa ta monarchini nie mogła potwierdzić tego, co tak mocno oburzało charakter jey pełen słodyczy. Nie długo jednak umiano trafić w jey słabość, zatrważając sumienie, i wszystkiemi sposobami przekonywając, że w takim stanie rzeczy, w jakim się kray znaydował, środek ten był dla niey obowiązkiem

religiynym. Takiemi to wybiegami swoich radców, zwrócona ze sprawiedliwey drogi Izabella, dała się nakłonić do tego, czemu się z takim wstrętem długo opierała. Roku 1481, dnia 2 stycznia, straszny trybunał inkwizycyi założył swoje siedlisko w Sewilli, w klasztorze oyców dominikanów, i w tey samey chwili pierwszy swóy wyrok ogłosił, wzywający wszystkich panów hiszpańskich do śpiesznego imania neofitów, którzy się na odgłos inkwizycyi do ich ziem schronili. Natychmiast domy Sewilli napełniły się więźniami, a niedługo potém wyszedł *edykt łaski*, zachęcający zbiegów do powrótu, i oddania się dobrowolnie w ręce trybunału, który im przyrzekał winę odpuścić. Dali się uwieśdź niektórzy tym obietnicom, ale nie wprzód widzieli je ziszczone, aż póki nie wydali schronienia wszystkich swoich towarzyszów. Takiemito podstępami inkwizytorowie uyrzeli swe więzienia zapchane tysiącami nieszczęsnego ludu. Trzeci wyrok przez nich ogłoszony, nakazywał pod grzechem śmiertelnym i karą wyklęcia, donosić apostatów i neofitów, którzy, chociaż nie odpadli od wiary, zachowali jednak niektóre dawnieysze obyczaje. Względem tych ostatnich inkwizytorowie zawarli w swoim edykcie 37 przypadków, w których delacya była obowiązująca. Ale wszystkie te przypadki połączone razem, nie stanowiłyby teraz nic więcey nad prosty domysł, a wzięte osobno, tak były obojętne i dwuzna-

czne (*), że dowodziły tylko złośliwości i sztuki, z jaką inkwizytorowie brali się całemi siłami do przekonywania królowey Izabelli, jak wielka liczba heretyków znaydowała się w jey krajach! Wkrótce inkwizycya zaczęła mnożyć swoje okropne exekucye. W tymże samym roku, w jedney Sewilli, przez ciąg kilku miesięcy, bo tylko do dnia czwartego października, więcey niż 289 neofitów zginęło w płomieniach, a 79 oskarżonych wtrącono do więzienia na całe życie. Gdy tymczasem w innych częściach prowincyi i w dyecezyi kadyxkiey, dwa tysiące tych nieszczęśliwych ofiar strawiły płomienie, siedmnaście zaś tysięcy uległo rozmaitym karom duchownym (**). W liczbie tych osób, wiele było bogatych, których dobra stały się łupem skarbu. Czuła to dobrze Izabella, i w odezwach swych do Syxtusa IV Papieża, żaliła się mocno, że opinija publiczna przyznawała jey interes osobisty w tém, gdzie tylko dobro kościoła miała na celu; ale dwór rzymski po-

(*) Przypadek naprzykład 28my, w którym można było ściągnąć podeyrzenie inkwizycyi, zależał na tém, jeżeli neofit odbywał obrządek zwany *Ruaya*, to jest zapraszał na ucztę swoich krewnych i przyjaciół w wilią podróży — Jestże to słuszny powód do jakichkolwiek bądź domysłów o herezyi? Albo cóż sądzić o przypadku 33cim, w którym ten, co na pochwałę zmarłego miał mowę lub czytał wiersze, stawał się podeyrzanym? — możnaż to brać, powiada Llorente, za ubliżenie religii Chrześcijańskiey? Gdyby tak myślano do dziś dnia, w cóżby się obrociły teraźnieysze mowy pogrzebowe, lub też pochwały akademickie.

(**) Mariana, Hist. d'Esp. Liv. 24 str. 14.

trafił uspokoić sumienie tey królowey, i wbrew wszelkim prawom tronu, coraz dzielnieyszą moc inkwizycyi, i coraz większy wpływ na sprawy hiszpańskie dla siebie zapewnić.

Mianowanie wielkiego Inkwizytora rady, i innych urzędów inkwizycyynych.

Breve papiezkie w dniu 17 października, roku 1483 ogłoszone, ustanowiło urząd jeneralnego inkwizytora w królestwie arragońskiém, a niezmierną władzę do niego przywiązaną oddało w ręce *Tomasza de Torquemada*, zakonu kaznodzieyskiego. Człowiek ten usprawiedliwił zupełnie wybór swojey osoby. Niepodobna było, powiada xiądz Llorente, znaleźć nikogo zdolnieyszego do spełnienia wszystkich życzeń, i wszystkich zamiarów Ferdynanda, w pomnażaniu konfiskacyi, wszystkich widoków Rzymu w upowszechnieniu samowładnych maxym; i nakoniec przywiedzenia do skutku zamysłów inkwizycyi, która samą tylko srogością kar, samém przerażeniem i postrachem żądała ustalić swoję groźną potęgę. *Torquemada* ustanowił natychmiast cztéry niższe trybunały w Sewilli, Kordubie, Jaen, i *Villareal*, zwaném dziś *Ciudad-Réal*, zkąd potém przeniesiono do Toledo, i pozwolił dominikanóm wypełniać swoje obowiązki inkwizycyyne, w różnych dyecezyach Kastylii. Ferdynand zaś, który dając wzrost inkwizycyi, zawsze miał na oku interes swojego skarbu, dla pomocy i wspierania Torquemady szczególnie w sprawach cywilnych, przydał mu trzech radców pod tytułem: *królewskiey ra-*

dy inkwizycyyney. Stanąwszy na jey czele Torquemada, maiąc sobie nadaną tak szeroką władzę, postanowił naprzód zaiąć się ułożeniem prawideł dla swojego trybunału. Na ten koniec zwołał do Sewilli jeneralną juntę, złożoną z inkwizytorów cztérech niższych trybunałów, z dwóch swoich assesorów, i z radców królewskich, która dnia 29 października, roku 1484, pierwsze ustawy inkwizycyi hiszpańskiey, pod imieniem *instrukcyi* ogłosiła. Wszystkie artykuły w liczbie 28, z których się te instrukcye składały, nosiły cechę okrucieństwa, ostatniego zdzierstwa i łakomstwa. Przez 5ty naprzykład artykuł zakazano było duchownym dawać taiemnie absolucyą temu, któryby dobrowolnie wyznanie herezyi uczynił. Byłoż to sprawiedliwie, hańbą publicznego auto-da-fe, tego nawet okrywać, co z umysłu i dobrowolnie błąd swóy wyznawał? Jakaż to różnica między czynami inkwizytorów, a postępowaniem Jezusa Chrystusa, względem cudzołożnicy lub Samarytanki! Ale tym sposobem wpływały niezmierne summy z Hiszpanii do Watykanu; tysiące bowiem neofitów udawało się do Papieża, ofiaruiąc szczérą poprawę i pilne wypełnianie na przyszłość obowiązków chrześcijańskich, byleby ich tylko chciano rozgrzeszać w skrytości. Rzym umiał w tém szukać swey korzyści i nieskąpą ceną przedawał swoie wyroki. Opuszczam szósty artykuł, w którym wyrażono, że część pokuty nawróconego heretyka, zależała na pozbawieniu go wszel-

kiego urzędu honorowego; i na tém, że nie mógł używać srébra ani złota, pereł, jedwabiu lub cienkiey wełny; ale siódmy stanowił wyraźnie kary pieniężne na tych nawet, którzy dobrowolnie wyznanie uczynili; co jaśnie dowodzi, jaka była myśl Ferdynanda w ustanowieniu trybunału inkwizycyi. Niepodobna mi dla krótkości zamierzonego pisma, przebiedz wszystkich punktów tey haniebney konstytucyi, na mocy którey nieubłagani w swey srogości inkwizytorowie, spokoyném sumieniem tysiącom familiy ostatni cios zadawali; ale śmiało powiedzieć mogę, że wszelkie pojęcie przechodzi, jak daleko fanatyzm posuwa okropną zaciętość ludzi, przeciwko własnemu rodzajowi!

Bunt w Arragonii, śmierć i beatyfikacya, pierwszego Inkwizytora w tym kraju.

Krwawe i samém okrucieństwem naznaczone ustawy, musiały koniecznie coraz więcey obmierzić inkwizycyą w oczach ludu po całey Hiszpanii. Jeszcze w 13tym wieku trybunał ten usadowił się w Arragonii, ale srogość jego nie doszła takiego stopnia, jak za panowania Ferdynanda, kiedy w roku 1484, w miesiącu kwietniu, zwoławszy w Tarazonie, stany Kortez tego królestwa, ogłosił reformę inkwizycyi; a Torquemada naznaczył za inkwizytorów w archidyecezyi sarragoskiey, *Gaspara Juglar* dominikana, i doktora *Piotra Arbués d' Epila* kanonika katedry metropolitalney. Ludzie ci, służąc za narzędzie okrucieństw Torquemady, w krótkim czasie stra-

wili ogniem wielu obwinionych, i mnóztwo familiy zgubili. Na widok tak srogiey klęski, przejęci zgrozą, otaczający króla, panowie arragońscy, którzy prawie wszyscy z żydowskich przodków pochodzili, zaczęli Ferdynanda i papieża błagać o uwolnienie ich kraju od tak okrutnego jarzma. Ale gdy wszystkie ich usiłowania na niczém spełzły, postanowili poświęcić któregokolwiek z inkwizytorów, w celu odstraszenia innych od tak nienawistnego urzędu. Na ten koniec związkowi, których liczba codzień się pomnażała, złożyli znaczne summy, i naprzód *Piotra Arbués* nayzawziętszego z inkwizytorów pozbyć się zamierzyli. Jakoż dnia 15 września 1485, *Jan d'Esperaindeo* i *Vidal d' Uranso* pod dyrekcyą *Jana de la Abadia*, w Sarragossie w kościele metropolitalnym wykonali o północy to okropne zabóystwo. Ale nad spodziewanie wypadek ten nie zrobił takiego wrażenia na umysłach ludu i duchowieństwa, jakie sobie obiecywali sprawcy zabóystwa. Owszem dawnieysi chrześcijanie, to jest ci, co nie pochodzili z żydów, zaczęli wspólnie z inkwizycyą gorzey jeszcze prześladować, nowych Chrystusowey wiary wyznawców. Inkwizycya i Ferdynand nie omieszkali korzystać z powszechnego zamieszania, i zuchwały ten postępek arragończyków, wzięli za powód do mocnieyszego ugruntowania świętego trybunału w ich prowincyi. Zabity Piotr Arbués został uznany za męczennika wiary; Ferdynand i Izabella wznieśli mu posąg kamienny, a stolica rzym-

ska w poźnieyszym czasie, policzyła go w poczet błogosławionych. Wiedzieli bowiem dobrze inkwizytorowie hiszpańscy, że do wzmocnienia ich władzy i do wrażenia tém większego dla nich uszanowania, nic bardziey służyć nie mogło, jak podniesienie do czci świętych jednego z pierwszych inkwizytorów kraju. Ukaranie spiskowych było okropne. Mijam samych zbóyców, których ciała włóczone były po ulicach Sarragossy, a potém ćwiertowane; czyn taki sam przez się, bez względu na jakiekolwiek, choćby naysłusznieysze powody, będąc zbrodnią, powinien był odnieść zasłużoną karę. Ale ci nawet, na których naylżeysze padało podeyrzenie, nie uszli srogiey zemsty inkwizytorów. Nie było żadney familii między trzema pierwszemi klassami szlachty arragońskiey, któreyby nie okryto sromotą przez wystawienie któregokolwiek z jey członków w auto-da-fè na publiczną hańbę. Lecz zuchwalstwo inkwizytorów doszło jeszcze do wyższego stopnia, kiedy sam nawet synowiec królewski *Don Jakub z Nawarry*, przekonany, że sprzyjał ucieczce niektórym spiskowym, wtrącony został do więzień Sarragossy, zkąd potém wyszedłszy uległ równie z innemi publiczney pokucie. Zdarzenie jednak *Gaspra de Santa Crux*, dowodzi nie tylko śmiałości, ale nawet srogiego barbarzyństwa inkwizytorów. Hiszpan ten, należąc do spisku, szukał schronienia z wielu innemi w Tuluzie, gdzie potém umarł, a postać jego spaloną była publicznie w Sar-

ragossie. Tymczasem jeden z synów Gaspara poymany został, na rozkaz inkwizycyi, za ułatwienie ucieczki oycowskiey. Poniósł on karę publicznego auto-da-fè, i oprócz tego rozkazano mu, wziąwszy kopiją wyroku przeciw jego oycu zapadłego, udać się do Tuluzy, gdzie ją miał złożyć domikanom i domagać się od nich, ażeby zwłoki oycowskie z grobu wydobyte i spalone zostały; poczém powinien był wrócić do Sarragossy i oddać inkwizytorom wywód słówny całey exekucyi. Osądzony poddał się bez szemrania wyrokom swoich sędziów, powiada autor; a ja drżałem to pisząc, przerażony i barbarzyństwem inkwizytorów, i nikczemną podłością syna, który powinien był wystawić na publiczne obrzydzenie inkwizycyą i jey niegodne wyroki, a sam więcey nie powracać do Hiszpanii. Takimto sposobem ludzie, których jedyném powołaniem było, pokóy i zgodę rozkrzewiać między bliźniemi, i świętą cnotę pielęgnować, sami ślepym fanatyzmem i osobistemi widokami rządzeni, wiedli drugich do zbrodni, na wzgardę tey religii, której obrońcami bydź się mienili.

Kiedy okrucieństwa nowo urządzonego trybunału inkwizycyi, pod naczelnictwem Torquemady, powszechny postrach rzucać zaczęły na mieszkańców Hiszpani; powstały rozruchy wę wszystkich niemal prowincyach tego państwa, które silny odpór stawiły chcącym je oddawać pod rządy wielkiego inkwizytora. Ale gwałtowne środki

Ferdynanda, jakiemi karcił nieposzłusznych, i liczne bulle papieżów, stłumiły ogień buntu i w nowe jarzmo lud nieszczęśliwy zaprzęgły. Tak więc nie tylko bliższe prowincye, ale Majorka, Sycylija i Sardynija, uyrzały inkwizycyą; która jednak, jak dzieje dowodzą, przeciw chęci wszystkich krain składających Hiszpaniją, wprowadzona została. Wszakże Torquemada, nie bacząc na wszystkie te przeciwności, ciągle pracował nad wydoskonaleniem i wzmocnieniem dzieła przez siebie zaczętego. Tym końcem osądziwszy za rzecz potrzebną pomnożyć konstytucye swego trybunału; albo sam z radą naywyższą, albo na zwołanych juntach inkwizytorskich, dawne nowemi pomnażał ustawy. Wszystkie ich artykuły miały na celu samą niemal administracyą dóbr skonfiskowanych, i niektóre urządzenie szczególne względem urzędników inkwizycyi świętey. W ogólności wszystkie te prawa, tłumaczone i stosowane przez ludzi, przyzwyczajonych zimną krwią spoglądać na śmierć podobnych sobie jestestw, ginących wśród płomieni, obarczyły tę ziemię większemi klęskami, niż wiele razem wziętych wojen. Sprawiły one, że więcey stu tysięcy użytecznych w kraju familiy wyszło za granicę, i że niezliczone summy zostały wydarte Hiszpanii, na zysk dworu rzymskiego, bądź za bulle, które na ten kray zsyłano, bądź za liczne opłaty, któremi się obwinieni musieli w Rzymie odpuszczenia dobijać. Niesłychane nadużycia inkwizycyi, zmuszały nieraz obwinionych do

szukania sprawiedliwości w Rzymie, który też ze swojey strony nie uskarżał się na częste apellacye, bo mu te niezmierną korzyść przynosiły. Nikt ztamtąd nie wyszedł bez otrzymania absolucyi, lub też polecenia, żeby był oczyszczony z zarzutów w swoim kraju. Ale ten sposób nie podobał się inkwizytorom, silną opieką Ferdynanda i Izabelli wspartym, zaczęli się użalać i skargi swoje przed tron apostolski zanieśli; a wkrótce uyrzano nowe wyroki unikczemniające dawnieysze breve, albo moc ich ograniczające. Takim sposobem nieszczęśliwi, którzy poświęcali część swojego majątku, dla uniknienia ciosów inkwizycyi, widzieli się oszukanemi, a papieże nanowo zaczynali obiecywać nowe łaski pod nowemi warunkami. Słowem, czynić z jedney strony obietnice królowi hiszpańskiemu i inkwizycyi, i gwałcić je za jednym razem; nadawać z drugiey strony odpusty przerażonym chrześcijanom, które żadnego częstokroć skutku nie sprawiały; takie było niezmienne postępowanie Rzymu w ciągu pierwszych trzydziestu lat po ustanowieniu inkwizycyi. Nigdy on nie odmawiał bull tym, którzy ich żądali; ale też nigdy nie chciał bronić słabych, którym pomimo jego wyroków niesprawiedliwość chciano wyrządzać.

Wygnanie żydów, potęga Torquemady; jego śmierć, przymioty.

Rok 1492, stał się pamiętnym w dziejach Hiszpanii przez wygnanie żydów, którzy dotąd nie byli ochrzczeni. *Torquemada* naywięcey miał w tém uczęstnictwa, i nay-

zręczniey skrytemi intrygami umiał gotować umysły do tego wypadku. Zadawano naprzód żydom, że pobudzali neofitów do apostazyi; oskarżano ich oprócz tego o wiele zbrodni nie tylko przeciwko dawnym chrześcijanom, ale nawet przeciw religii i spokoyności publiczney popełnionych; jako między innemi o zabijanie dzieci chrześcijańskich w wielki piątek, o knowanie rozmaitych spisków, i o urąganie się z obrządków wiary katolickiey. Dowody wszystkich tych występków tak były słabe, że zupełney w nich wiary nie można było pokładać, zwłaszcza że pogarda i złe obchodzenie się z niemi Hiszpanów, zniewalały ich często do zemsty i zbrodni. A nakoniec wypadało je powściągnąć, nie zaś wypędzać cały lud za przewinienia niektórych osób: bo religija i polityka nakazywały łagodnie i uważnie postępować z niemi. Żydzi uwiadomieni, jak straszny grom wisiał nad ich głowami, postanowili oddalić go pieniędzmi. Ofiarowali zatém Ferdynandowi 30,000 dukatów na koszta woyny w Grenadzie, którą wtenczas podbijano; poddając się razem wszelkim prawom dotąd na nich stanowionym. Łakomstwo tego monarchy już go skłaniało do przyjęcia tych propozycyy, kiedy uprzedzony o tém *Torquemada*, odważa się stanąć z krucyfixem w ręku, przed obliczem Ferdynanda i Izabelli, i tak rzecze: „*Judasz pierwszy przedał swego Pana za trzydzieści srebrników, a wy, królu i królowo myślicie go drugi raz zaprzedać, za trzydzieści tysięcy*

dukatów; oto go macie, weźcie i śpieszcie się go przedać." Te wyrazy zapalonego fanatyka, tak wielkie zrobiły wrażenie na umyśle Ferdynanda i Izabelli, że natychmiast, to jest dnia 31 marca 1492, ogłoszono wyrok królewski, przez który wszyscy żydzi, obojey płci, mieli rozkaz wyyść z Hiszpanii w ciągu trzech miesięcy, pod karą śmierci i utratą majątku. Zaden chrześcijanin nie mógł ich przechowywać pod temiż karami. Tym czasem *Torquemada* rozsyłał swoich inkwizytorów po całym kraju, żeby zachęcali żydów do przyjęcia wiary: mała się jednak liczba do tego skłoniła; inni przedawali swoje dobra za nic prawie, i unosząc życie tylko z oyczyzny, podawali je na nowe niebezpieczeństwa wśród nawałności morskich, albo afrykańskich pustyń. Przez takieto sposoby, przez okrucieństwa, a nie religiyną żarliwość, Hiszpanija straciła więcey ośmiu kroć sta tysięcy ludzi, wygnaniem żydów; a jeśli przydamy do tego Maurów, co przeszli z Grenady do Afryki, i mnóztwo chrześcijan, którzy osiedli w nowym świecie, znaydziemy, że Ferdynand z Izabellą stracili więcey niż dwa milijony poddanych. Wszystkie te klęski, wszystkie występki popełnione w czasie tak gwałtownych przemian, nie tylko przypisać należy chciwości i zabobonom Ferdynanda, słabości Izabelli, ale też okrucieństwu barbarzyńskiey inkwizycyi, i fanatyzmowi krwawego *Torquemady*. Zapaleniec ten nadęty powodzeniem u króla, wsparty nieprawemi bullami,

zaczął już przewodzić i nad Biskupami, którzy na mocy praw Boskich jedni tylko co do wiary byli prawemi sędziami, ani nawet Papież mocen był zaprzeczać im tego. Nic jednak nie wstrzymało zuchwałego Torquemady, od potępienia dwóch znakomitych cnotą i znaczeniem Biskupów, i wielu pierwszych urzędników w kraju, którzy piastując wysokie dostojeństwa musieli się zniżać aż do publiczney prośby o przebaczenie, i uwolnienia ich od cenzur kościelnych, za to tylko, że przy utrzymaniu praw swojego urzędu i monarchy obstawali.

Podług nayoczewistszych dowodów, umiarkowany tylko rachunek wyciągając, pokazuje się że Torquemada, przez ciąg ośmnanastoletni urzędowania inkwizytorskiego, kazał spalić żywcem 10,220 osób; 6,860 poniosło śmierć cywilną po śmierci swey, lub w nieprzytomności, przez spalenie ich wizerunków; a 97,321 skazanych zostało na publiczną hańbę, konfiskatę dóbr, wieczne więzienie, i utratę wszelkich honorów i urzędów publicznych. Słowem ogół zgubionych familiy w tey epoce przez tyraniją inkwizycyi wynosi do 114,401 w samey Hiszpanii, nie łącząc w to Sycylii, Sardynii, wysp Kanaryyskich i nowego świata. Nadto jeszcze *Torquemada* nie ograniczył swoich bezprawi, zgubą tylu ofiar swego fanatyzmu, same nawet nauki chciał pod władzę swą podbić. Tysiące zatém xiąg szacownych, pod pozorem, że zarażone były błędami żydowskiemi lub czarodzieystwem, stało się

pastwą płomieni za to tylko, że albo były nierozumiane od ciemnych i przesądnych ludzi, albo że przez wzgląd na własny interes, lękano się oświecać narody.

Umarł nakoniec wsławiony nadzwyczaynemi okrucieństwy, *Tomasz Torquemada*, piérwszy inkwizytor jeneralny Hiszpanii, dnia 16 września roku 1498. Zalecał on przy zgonie, następcom swoim, trzymać się zawsze jego systematu. Takimto szałonym fanatyzmem była przejęta dusza tego człowieka, i tak zatwardziała w grzechu, że nawet w chwili stawania przed obliczem naywyższego sędziego, o nowych okrucieństwach zamyślała. Srogością swojego postępowania tak się stał nienawistnym w całym kraju, że mnóstwo osób czyhało na jego życie; dla czego mu Izabella i Ferdynand pozwolili w podróżach używać straży złożoney z 50 *domowników inkwizycyi* konnych, z 200 pieszych. Domownicy ci będąc następcami domowników dawney inkwizycyi, mieli obowiązek ścigać heretyków i podeyrzanych o herezyą, nieść pomoc zbiorom świętey inkwizycyi, i nareszcie wypełniać starannie wszystkie rozkazy inkwizytorów. Wiele bardzo znacznieyszych nawet familiy, bądź dla uniknienia podeyrzeń i wszelkich nadużyć tego straszliwego trybunału, bądź dla wielkich przywilejów, które Ferdynand i Izabella do urzędu domownika przywiązali, z ochotą zaciągali się do tego korpusu. Ztąd poszło, że tak ogromna liczba urosła tych służalców inkwizycyi, iż na zgromadzeniu

jeneralnym Kortezów królestwa, musiano zapobiedz tey nowey pladze, jak to późniey zobaczymy.

POEZYA.

HORODNICA.

ODA cieniom *Antoniego* TYZENHAUZA poświęcona, przez *Ignacego* SZYDŁOWSKIEGO.

Zazdrość idąca zwykłym obyczajem
Wkłada wspólczesne na potomnych długi;
Byśmy krzywdzeni kłucąc się nawzajem,
Znikłe wielbili zasługi.
F. Dyon. KNIAŹNIN.

Pogromem krwawey Bellony
Opustoszałe narody
Zwiedza wędrownik uczony;
A w gruzach postrzegłszy grody,
Zamki powałem leżące,
W popiołach włości tysiące,
Stepem łany, bagnem rzeki;
Zgrozą i świętymi wstręty
Niedobrowolnie przejęty,
Ubiegłe przywraca wieki.

Powstają możne stolice,
Napełnił je lud szczęśliwy,
Zaśmiały się okolice,
Brzmią pieśniami żyżne niwy,

Przerznęły kraje rzek spławy,
Przenosząc ładowne nawy
Od jednych do drugich krańców:
Zdrowie, dostatek, pociecha,
Wyuczyły wszystkie echa
Głosić pomyślność mieszkańców.

Lecz jak mgła przed słońcem wionie,
Pierzchają lube uroki,
Gdy wzrok rzucony na błonie
Uyrzy mogiły i zwłoki.
Co za okropne przemiany!
Rzewnémi łzami zalany
Załośnym zawoła głosem:
Mocarstwa! gdzież się podziały
Dni szczęścia, dni waszey chwały;
Pod czyim ległyście ciosem?

A wsparłszy się o ruiny,
Których niezmierność przeraża,
Wzrostu narodów przyczyny
I ich upadek rozważa.
Bezstronnych dziejów pochodnie,
Męstwo, słabość, cnoty, zbronie,
Przed jego wzrokiem odkryły:
Raz wielbi dzielne przymioty,
Znów klnie zbrodnie i sromoty,
Budząc milczące mogiły.

Horodnico! twe wspomnienie
Równém mię czuciem przeymuje,
Tobie poświęcam me pienie,
Twoję przeszłość wywołuję:
Staw się przede mną w tey dobie,
Gdy wyrok przychylny tobie

Dzwignął twe mury z posady!
I powiedz, jakiego wroga
Zjadłość, zemsta, wściekłość sroga,
Starła twego blasku ślady?

Ciemiężył jeszcze tę ziemię
Nim ją pognębił do szczętu,
Zażarty na Lecha plemie
Duch ciemnoty i zamętu;
Kiedy mąż niepospolity
Czuły na kraju zaszczyty
Stąpając Pół-Bogów śladem,
Dla chwały króla i ziomków,
Dla dobra późnych potomków,
Łamać się zaczął z Nieładem.

Srogie Despotyzmu dziecie
I wyuzdaney Swobody,
Potwór ten, po całym świecie
Głośny był naszémi szkody.
Odstępca wszelkich zakonów,
Przeciwnik ludów i tronów,
Łupieżcóm tylko przychylny,
Wsparty zwyczajem odwiecznym,
Przeciw zmianom pożytecznym
Wiódł przesądów zastęp silny.

Ledwo Tyzenhauza stopa
Stanęła przeciw poczwarze,
Wezwał; a cała Europa
Niosła mu posiłki w darze.
Na hasło wielkiego człeka,
Kwapią się mistrze z daleka
Do nowey kunsztów stolicy,
Rzekł; kwitną zdatne rzemiosła

A sława światu doniosła
    O cudach na Horodnicy.

To, co zamorscy Brytanie,
    Lub odkrył Gall wykształcony,
Wytrwali w pracy Giermanie,
    I harmoniyne Auzony,
Wszystko tu przez urok nowy
Przywdziało stróy narodowy,
    Darząc kray błogim polorem:
Gotyckich bankietów wrzawy,
Przemieniły się w zabawy
    Walczące z sekwańskim dworem.

Jak dąb co wzrastając skrycie
    Czołem potém niebios sięga,
Nowe odebrawszy życie
    Dźwiga się kraju potęga.
Już niwa nasza przywyka
Rządnieyszym pracom rolnika;
    Już młodź ochocza do broni,
Zbrzydziwszy gnusne zabawy,
Rozważa Gradywa sprawy;
    I w nich doświadcza swey dłoni.

Wielkie gieniuszu dzieło
    Wielbiły odległe kraje:
Wszystko inszą postać wzięło,
    Swiat nowy z zamętu wstaje.
Pomyślney przyszłości losy
Polak radośnémi głosy
    Poźnym wnukom przepowiada:
Lecz księga czasu zakryta,
Cnotliwy w niey szczęście czyta,
    Gdy zbrodniarz z mieczem nań wpada.

Uderza cios nieodparty.
Runęła kunsztów świątynia,
Garnie łupy wrog zażarty,
I z Horodnicy pustynia.
Tak gdy na przetworze nieba,
Jaśniejąca gwiazda Feba,
Skrzepley dzielnicy dogrzeje:
Sniegi i lody stopniały,
A dobroczynne upały
Karmią rolników nadzieje.

Wdzięczną dań przynosząc wiośnie,
Błyszczy powabów tysiące;
Wszystko okazale rośnie
W sadach, na polu i łące.
Mieszkaniec wieyskiey zagrody,
Już wcześnie liczy swe płody;
W tém nawałnica zaryczy:
Wichry, grad, piorun, ulewa,
Odarły pola i drzewa,
Z zarodów przyszłey zdobyczy.

Żegnam was chlubne otuchy!
Wybiła chwila zaguby:
Wygrały piekielne duchy,
Krzywda przechodzi rachuby.
Brudnych ścieków spływ nieczysty,
Zamącił potok przeyrzysty.
Prawdę, przemieniono w błędy,
Niezłomne męztwo, w zuchwałość,
W pychę, umysłu wspaniałość,
Gorliwość, w płonne zapędy.

Z dostatków i czci złupiony,
Tuła się wzór męzkiey cnoty;

Wróg zemstą nienasycony,
Swieże mu w serce szle groty,
Jak bolesna losów zmiana!
Sługa odbiegł w nędzy pana;
A zbrodnią zwiększając zbrodnie,
Jednoczy się z przeciwnikiem;
I jadowitym językiem
Jeszcze go szarpie niegodnie!
Tak, pomne tylko na siebie,
Przedayne i podłe dusze,
W ciężkiey oyczyzny potrzebie,
Przeciw niey robią sojusze,
I piekielne knując zmowy,
Niosą na braci okowy.
Lecz któż przed hańbą ukryje,
Zbrodnią sumnienie skażone?
Czas zdziera błędów zasłonę
A prawda wieki przeżyje.

Prawdo! Mąż ten, służąc tobie,
W nędzy dokonał żywota:
Day wyrok na jego grobie,
Niech słuszny hołd wezmie cnota.
Rodacy! w wdzięcznym zapale,
Wźnieście pomnik jego chwale,
Na wieczną wnukom puściznę!
Zadrzy na ten widok zbrodzień:
Cnotliwy zwiedzając codzień
Wyczyta: KOCHAŁ OYCZYZNĘ,

FIZYKA.

Rozprawa o Granicy wiecznych śniegów na północy, czytana w pierwszey klassie Instytutu w Paryżu, w miesiącu marcu 1808 roku, przez Pana Leopolda de Buch, Członka Akademii Berlińskiey (*); tłumaczona z fran. przez F. Paszkiewicza.

Łuk, opisujący granicę wiecznych śniegów na powierzchni kuli ziemskiey, oddawna już zwracał na siebie uwagę fizyków. W rzeczy samey, jest jedném ze zjawień naybardziey zaymujących w jeografii fizyczney, i zdaje się, iż ten łuk powinienby zależeć istotnie od klimatu, lub od średniey temperatury mieysc, przez które przechodzi; dóyście praw jego opisu, dałoby nam razem poznać prawa rozkładu temperatur na powierzchni kuli ziemskiey; i łatwą byłoby już rzeczą znaleśdź średnią temperaturę lub klima mieysca jakiegokolwiek, przez samo oznaczenie wysokości, wyrachowaney lub dostrzeżoney, do którey wznieść się potrzeba, ażeby tam dosięgnąć granicy śniegów.

(*) Prócz wielu pism we względzie geologicznym przez Pana de Buch Berlińczyka wydanych, szczególniey tenże dał się poznać uczonemu światu przez swą podróż do Norwegii i Laponii w latach 1806, 1807 i 1808 odbytą, i ile przez swe postrzeżenia zbogacił mineralogiją, fizykę i jeografiją, naylepiey same dzieło i wstęp do niego przez sławnego Pana Humboldt napisany, poświadczają. *T.*

Należy więc uwierzyć, iż łatwiey jest tym sposobem znaleśdź średnią temperaturę różnych punktów ziemi, niż ją oznaczyć bezpośrednie przez obserwacye. Pomimo bowiem tylu wybornych postrzeżeń termometrycznych, pewna jednak jest, iż nie ma na ziemi nad cztéry lub pięć mieysc, którychby temperatura była poznaną z niejaką ścisłością.

Postrzeżenia robione przez Panów Bouguer i Humboldt pod zwrótnikami pokazały, iż w rzeczy samey temperatura tam średnia zgadza się z granicą wyższą śniegów; czego Panowie Saussure i Ramond pod pasem umiarkowanym dowiedli. Lecz nietak się rzecz ma na północy w Europie, jeśli się w tém trzeba odwołać do małey liczby postrzeżeń w tych krainach robionych; i lubo temperatura średnia mało co tam jest podniesiona, granica jednak śniegów nie zniża się w teyże samey proporcyi: utrzymuje się owszem statecznie na wysokości, jakieyby się domyślić za pierwszém do niey zbliżeniem nie można było.

W samey tylko Norwegii można prosto tę granicę widzieć: bo lubo góry Szwecyi są liczne i dość wzniesione, nigdzie jednak nie sięgają tak znacznéy wysokości, ażeby na sobie śniegi zatrzymać mogły. I dla tego wieczne śniegi w Szwecyi są tak mało znane, jak w większey części Francyi i Niemiec.

Lecz Norwegija w całey swey długości jest przedzielona pasmem gór, które co do

swego wzniesienia małey liczbie gór w Europie ustępują, a wszystkie przenoszą swoją przestrzenią i massą; nie tylko bowiem zaymują prawie bez przerwy 13 stopni szerokości od 58 aż do 71 stopnia, lecz w naywiększey części swey rozciągłości zachowują szerokość, którey inne pasma gór w Europie nie mają. Nazywają je Lang-Field w stronie południowey; Dovre-Field między 62 i 63 stopniem szerokości; Kioel nakoniec w ich przedłużeniu, które na północy oddziela Laponiją Szwedzką od Norwegii.

W przeprawie Alpow lub gór Pirynejskich, ledwo podróżny przybywa do naywiększey wysokości wąwozów, i zaraz zjeżdżać z nich zaczyna. Nie ma tam wąwozu szerszego nad milę francuzką. Przeciwnie w górach Lang-Field, wstąpiwszy na wierzch równiny, daje się postrzegać rozciągły szczyt płaski, którego podniesienie jest prawie wszędzie 1400 metrów (*) nad płaszczyznę morza, a szerokość, ośm, dziesięć, do dwunastu mil francuzkich.

Niepodobna jest przebydź tego łańcucha gór w dniu jednym. Mieszkańcy brzegu zachodniego, przeprawujący się przez te pustynie, ażeby się dostać do prowincyy wschodnich, są przymuszeni w tych górach noc przepędzać, inaczey mogliby się zabłąkać

(*) Metr francuzki równa się 36 calom litewskim, 11 linijom i 441.932 milionowych, dzielą go na 10 części zwanych decimetres; decimetr znowu na 10 części zwanych centimetres i t. d. *T.*

wpośród ciągłego tumanu mgły, lub zginąć od zimna wśród burz i zamieci śniegu.

Nim potrafiono wynaleźć zdolne mieysce do przeprowadzenia wielkiey drogi, łączącey z sobą miasta Christiania i Bergen, musiano wznieść się do 61 stopnia szerokości. W témto mieyscu równiny zstępując z dwóch stron naprzeciwległych, zbliżają się i zagłębiają znacznie w grzbiet łańcucha, ażeby mu zostawić szerzynę około czterech mil franc.; część ta łańcucha nazywa się Fille-Field. Podział tam wód między dwa morza podnosi się o 957 metrów.

Sniegi wieczne nie pokrywają jeszcze tego przeyścia; lecz roślinowanie ukazuje się tam pod tąż samą postacią, jak na górze St. Gothard. Sosny i jodły więcey nie rosną. Brzozy karłowate lub wierzby górne są jedyne drzewka, które tam podróżny napotyka; i już rośliny alpeyskie zaczynają spór wieśdź z sobą o trochę mieysca, które gruba warsta mchów im ustępuje.

Przeyście to jest tylko równiną w wielkim łańcuchu. Góry wznoszą się z obu stron do znaczney wysokości, prawie jak ostrza Fieudo i Proza na Gotardzie, lub jak wysoki wierzchołek góry, Velan na St. Bernard. Na ich to wierzchołkach śniegi ledwo przez kilka dni w roku nikną. Zachowują się one w mieyscach, gdzie się góry stykają i zaczynają tworzyć podniesioną płaszczyznę pewney rozległości, nie ukazując skały, którą pokrywają.

Zaniosłem barometr na Sulletind nay-

znacznieyszy i naywyższy z tych wierzchołków, utrzymywał się 16 sierpnia 1806 roku o południu na 22 cale, 6,9 liniy, Termometr: 7,8 cent. W tymże czasie w Christiania o 30 stop nad powierzchnią morza wzniesioney, Barometr pokazywał 27 calów 10 liniy, Termometr 20; co daje 1794 metrów na wysokość góry nad płaszczyzną morza wzniesioney, lub 806 metrów wyżey szczytu płazkiego Fille-Field.

Można więc uważać tę wysokość, jako już nieco przechodzącą granicę śniegów. Warsta śniegu wiecznego nie zstępuje nigdzie niżey 1684 do 1704 metrów; coby więc było prawie ich granicą w tych klimatach, a pod 61 stopniem szerokości stanowiłoby niezupełnie 900 sążni.

Lecz na tych górach nie masz jeszcze żadnych lodowisk: dla ich bowiem utworzenia potrzebaby znacznieyszey massy śniegów i lodów na szczytach płaskich i na pochyłościach gór. Massa ta jest potrzebną dla zrobienia pressyi tak silney, ażeby mogła zepchnąć lody z wysokości aż na dno dolin, zaludnionych i uprawnych.

Widzieć jednakże można bardzo piękne lodowiska na równinach i u podstawy innego małego i znakomitego łańcucha, zwanego Folge-Fonden-Field, podłtąż szerokością, co i miasto Bergen, znacznie wgłąb prowincyi Hardanger. Chociaż ten łańcuch sąsiaduje z wielkim pasmem gór, jest jednakże od niego oddzielony wązką i głęboką odnogą morza, która go dokoła oblewa. Jest on

znany dobrze od żeglarzów: wierzchołek bowiem jego świetniejący od białości, z daleka bije im w oczy, gdy płyną wzdłuż brzegów, ażeby się dostać do portu Bergen.

Łańcuch ten długi na 24 mil fran. utrzymuje się w jednostayney wysokości pod postacią niezmierney kopuły śniegu: takim jest właśnie Buet w Alpach, lecz na mnieyszą skalę.

Swiatły i uczony Minister Pan Herzberg de Kynserving zaniosł na tę górę Barometr z syfonem, i znalazł go 25 września 1805

roku podniesionego na	23 cal	1,9 lin,	Termometr		3,4
Gdy w Reysoetor nad brzegiem morza był na	28	3,8	—	—	11,87
Więc wysokość góry jest		1652 metrów.			

Góra podnosiła się jeszcze na nieznaczney pochyłości w przestrzeni kilku mil franc., od punktu gdzie P. Herzberg obserwował, tak iż wpunkcie naywyższym nadaje jey wysokość 1717 metrów.

Lodowisko, które zstępuje ze strony zachodniey i napełnia dolinę nazwaną Bondhuusdal, ma doskonałe podobieństwo do naypięknieyszych lodowisk w Szwaycarach. Posuwa się aż o pół mili fran. do morza, i część jego niższa jest podniesiona na 325 metrów, jestto *minimum* wysokości, na którey utrzymują się lody w tych okolicach.

Góra ta nie tylko że dosięga granicy śniegów, lecz ją znacznie przenosi: daje bowiem bytność niemałym lodowiskom. Wysokość jey jednakże w punkcie naybardziey podniesionym, niższą jest od tey, którąśmy

osądzili naznaczyć za granicę śniegów na Fille-Field. Pan Herzberg podług wielu postrzeżeń zapewnił się nawet: iż na Folge-Fonden-Field granica ta nie może bydź domyślnie prowadzoną jak w wysokości 1,597 metrów, i inne działania tegoż rodzaju potwierdzają to założenie. Melderskin, wysoki wierzchołek i jeszcze bliższy oceanu, zachowuje statecznie śnieg na sobie, lecz Melderskin wznosi się tylko o 1480,8 metrów nad płaszczyznę morza. Jest więc 214 metrami jeszcze niżey granicy śniegów na wielkim gór łańcuchu.

Niewątpliwa jest, iż temperatura sprawiona przez sąsiedztwo oceanu, wiele wpływać powinna na to zjawienie. Wiatry panujące na tych brzegach morza są zawsze zachodnie, południowo-zachodnie, lub południowe. Postrzeżenia ciągłe od lat 30 dowiodły, iż więcey niż przez dwie części roku, wiatry wiały z tych stron od przylądku naydaley ku południowi leżącego Norwegii, aż za cyrkuł biegunowy. Wiatry północne i wschodnie są tam nierównie rzadsze i mniey silne; nie mają tey gwałtowności wiatrów zachodnich, a nadewszystko południowo-zachodnich i południowych, które prawie zawsze sprowadzają burze.

Owoż wiatry te przybywając od szerokości jeograficznych, niższych, a zatém od krain łagodnieyszych, przynoszą z sobą ciepłą temperaturę na północ i przebiegając ocean obciążają się wyziewami wodnistemi dotyla, ile tylko je w sobie ropuścić dozwala.

Lecz w biegu swym przybywają na ląd, mający mniey stateczną temperaturę od temperatury oceanu, którego wody zawsze w ruchu, w wysokim stopniu są obdarzone własnością zatrzymywania ciepła. Temperatura więc tych wiatrów jest zmnieyszoną przez większą część roku, i nie wystarcza więcey, ażeby zatrzymać mogła całą wodę w kształcie wyziewów. Część się ich zgęszcza pod postacią mgły, obłoków, nareszcie tych potoków dżdżu, którym wyspy, wzdłuż tych wybrzeżów położone, są zalane. Słońce mało co przenika tę warstę ciągłą obłoków, i wpływem promieni swoich mało co może ogrzać ziemię. Większa część lata równie jak zima zamieniają się w porę dżdżystą. Temperatura tych nayciepleyszych miesięcy znacznie jest niższą od tey, jaka bywa wewnątrz kraju, gdzie słońce cały swóy wpływ wywrzeć może w dniach naydłuższych, jakie na północy trwają. Mniey tedy jest śniegu stopionego na górach blizko morza położonych, i granica śniegów znacznie jest w nich zniżoną.

Dostrzeżono, iż w Bergen nigdy mniey nad 68 calów dżdżu nie spada, a czasem ilość dochodzi do 92 calów, wtenczas, gdy w Upsalu pod tąż samą szerokością, lecz wewnątrz lądu, ilość dżdżu do 14 calów tylko się podnosi. Dżdże te są zawsze na początku zimy nayobfitsze; czego przyczyna łatwa do dóyścia. Równowaga temperatury na większey części powierzchni kuli ziemskiey w letnich miesiącach, jest nagle zer-

waną w miesiącach jesiennych. Powietrze mocno ogrzane, a zatém sprężystsze klimatów umiarkowanych, płynie pędem ku kraiom, gdzie ziemia nagle się oziębia. Temperatura jey bardziey się zniża niż latem, wyziewy wodniste szybko się zgęszczają, dżdże tém są mocnieysze i elektryczność wydobyta za każdém starciem się ciał napowietrznych, tak jest w tém zgęszczeniu obfitą, iż bez gromu rozeyśdź nie może. Błyskawice, grzmoty, burze naygwałtownieysze towarzyszą tym dżdżom w całym ciągu zimy, wtenczas, gdy też same burze nie dostrzegają się latem: gdyż oziębienie a zatém zgęszczenie wyziewów wodniste, jest w tey porze mnieysze.

Prąd powietrza ogrzanego i wilgotnego, tak stateczny, tak wzdęty, i tak mocny, który łagodzi ostrość zimy i ochładza ciepło letnie, powinien wywierać wpływ znaczny na ciężkość atmosfery, i sprawić uciśnienie szczególne na wysokości kolumny barometryczney. Pan Herzberg, robiąc dostrzeżenia z wybornym barometrem syfonowym przez lat dziesięć, nie widział średniey wysokości wyżey podniesioney nad 28 calów i pół linii. Pan Stroem, który mieszka w prowincyi Soendmoer pod 63 stopniem i Pan Schytte z Loedingen pod 68, a zatém za cyrkułem polarnym, tož samo dostrzegli. Pan Van-Svinden oddawna już ogłosił, że wysokość średnia barometru w całey Holandyi, nie przechodzi ani jedną liniją 28 calów, i tego nawet jeszcze nie dochodzi.

Pan Dalton dowiódł tego na brzegach północno-zachodnich Anglii, Pan Kirwan na brzegach Irlandyi. Zdaje się więc rzeczą dowiedzioną, że średnia wysokość barometru, nad brzegami morza atlantyckiego aż wgłąb na północ, jest przynaymniey o dwie linije niższa od tey, którą dosięga nad brzegiem mórz wewnętrznych, jakoto: nad morzem śródziemném, a więcey jeszcze nad baltyckiém, nad odnogami finlandzką i botnicką. Powietrze ciepłe, podnoszące się od morza atlantyckiego, gdy zstępuje od krain biegunowych wzdłuż odnog Baltyku, oziębia się znacznie, i przez to osłabia się w swojey gatunkowey sprężystości. Srednie wysokości barometru w Petersburgu, w Abo, lub w Stockholmie mogą dosięgnąć a nawet przeyśdź 28 calów, 3 linije, lecz to nie są wiatry południowe lub zachodnie, które tam panują, ale wiatry zimne, północne lub wschodnie.

Drugą przyczyną bardzo mocną zniżenia się granicy śniegów na Folge-Fonden-Field, jest wielka massa tychże samych śniegów, która oziębia znacznie temperaturę okoliczną i przeszkadza topieniu się niższych śniegów w wysokości, któraby zapewne była dostateczną na górach nie tak wyniosłych, zjawienie, które pierwszy Saussure dostrzegł na Alpach. Mniemał, iż granica śniegów z tey przyczyny mogła bydź zniżoną więcey, niż stema sążniami, a zatém należałoby tę rzecz stwierdzić przez obserwacye, nie na górach bardzo wysokich, rozległych i okry-

tych morzami śniegu i lodu, lecz raczey na górach odosóbnionych, które się ledwo nad tę granicę podnoszą, i których śniegi nie mogą widocznie oziębiać otaczającą ich atmosferę. Zdaje się więc bydź tym bardziey podobném do prawdy, iż od tey główney przyczyny zależy wielkie zniżenie się śniegów na Folge Fonden-Field; góry bowiem mało oddalone od wielkiego łańcucha Lang-Field, są mało pokryte śniegiem i nie mają lodowisk, chociaż są wierzchołki jakoto: Hartoug na Hardanger-Field, które się wznoszą na 1690 metrów, lecz szczyt płazki położony na podstawie tych wierzchołków nie ma nigdzie więcey nad 1430 metrów wysokości. Nie może więc tam się znaydywać przestrzeń od kilku mil kwadratowych, pokrytych całkowicie śniegiem, która okoliczną ziębi atmosferę.

Nie wielkie tedy będzie w tém uchybienie, jeśli granica śniegów pod 61 stopniem szerokości, oznaczy się na 1670 metrów, albo około 870 sążni nad płasczyznę morza.

Jeśli z okolic, które teraz opisujemy, podróżny przeniesie się o dziesięć stopni na przód ku północy do kończyn lądu europeyskiego, nie będzie zdziwiony, iż tam znaydzie granicę śniegów na wysokości, mało co podniesioney nad poziom ziemny. Możnaby nawet mniemać, myśląc o zimnie w Laponii, iż wspomniona granica mogłaby tam dotknąć się powierzchni ziemi; lecz widok kraju łatwo daje na pierwszy rzut oka spostrzegać, ile od tego jest oddaloną.

W rzeczy samey, równiny pod 70 stopniem szerokości, nie są jeszcze uprawie roli zupełnie oporne. Widać tam jeszcze ogrody i pola, znaydują się tam wsie przy uyściach rzek i piękne bory na równinach; mnoga ludność okrywa brzegi tych ramion morza; nakoniec rozmaitość i wspaniałość widoków, przywodzą raczey na pamięć klimata łagodnieysze, niż smutną jednostayność śniegów i lodów wiecznych.

Tam, gdzie się kończy Laponija, między jey wązkiemi i przedłużonemi odnogami, tam rozdziela się i ginie owe wielkie pasmo Kioel, które się aż dotąd rozciąga w długości więcey niż 400 mil franc.. Ostatnie ramiona tego wielkiego łańcucha, obeymują bez znacznego zniżenia odnogi obu wybrzeżów i kończą się nagle przez Sterty, Nord, Porsanger, Soerholt i Nordkyn, wszystkie bardzo wysokie. Ku morzu białemu i ku Finlandyi pozostają tylko podniesione krainy, i nie widać tam więcey żadnego gór łańcucha.

Barometr dostrzegany na nayznakomitszym wierzchołku jednego z tych ramion, na Akka-Sokki, górze położoney wyżey Talvig, i wewnątrz odnogi Alten utrzymywał się 16 sierpnia

1807 na	(Term. 10, 94)	24 cal.	11, 1 lin.
w Talvig o 22 metrów nad płaszczyznę morza	(Term. 16, 25)	26 cal.	0, 8 lin.

Wysokość więc Akka-Sokki . . 1,023 metrów.

Snieg nie pokrywał wcale tego wierzchołka, ani szczytu płaskiego, który się poniżey znaydował, lecz on zniknął z niey

niedawno, i szeroki płaszcz śniegu utrzymywał się na jey bokach. Sąsiedzka góra Storvands-Field była nim całkowicie pokrytą, i utrzymywała rzeczywiście śnieg na sobie przez cały ciąg roku, co nawet, jak mówią, każdego się dzieje roku. Wznosi się więc Storvands-Field wyżey granicy śniegów, i ta granica powinna przechodzić między jey wysokością całkowitą i wysokością Akka-Sokki. Owoż znalazłem wysokość Storvands-Field na 1071 metrów. Granica tedy śniegów pod 70 stopniem i wewnątrz odnóg wznosiłaby się blizko na 1,060 metrów, albo na 533 sążnie.

Wysokość ta jest znaczną pod stopniem szerokości tak podniesionym. Równa się ona wysokości Pui-de-Dome nad szczytem płazkim Clermont, a przenosi wysokość większey części gór w Niemczech. Łatwo się poymuje, iż równiny zniżone o 1,000 metrów pod granicę śniegów, nie mogą bydź ze wszystkich powabów roślinowania ogołocone; zwłaszcza gdy się zważy, iż używają lata, które jest ciągłym dniem dwu-miesięcznym; słońce w tey porze nie przestaje ogrzewać ziemi łagodném ciepłem, którego żadna noc nigdy nie zmnieysza. Mniey się jeszcze tam zdziwi podróżny, napotykając pola uprawne i widząc lasy rosnące na wysokich gór pochyłościach.

W rzeczy samey wzgórki naybliżey położone Alten, okryte są jodłami aż do ich wierzchołków, i brzozy aż powyżey równiny nikną w strefach, gdzie góry zaczynają

się już tworzyć w kształcie szczytów płazkich. Wstąpiwszy jeszcze wyżey, widzieć można: jak nikną następnie i te borówki czernice (myrtillus) w tak wielkiey obfitości rosnące na głębinach równin, i te wierzby górne rosnące wzdłuż małych ruczajów stopionego śniegu, nakoniec te karłowe brzozy rozrzucone w kształcie małych kup na błotach, które służąc za małe wyspy, robią też błota przystępnieyszemi.

Różne te granice wegetacyi są tak stateczne, iż tego, kto je śledzi, żywo uderzać powinny. Granice jodeł i brzóz prawie nie różnią się nigdy nad 30 metrów wysokości, i ukazują się często jakby linije ważenia (nivellement) na pochyłości gór opisane.

Mierzyłem te granice i znalazłem wypadki następne:

Jodły (pinus sylvestris) nikną na wysokości	237 metrów . .	121 sążni
Brzozy (betula alba) . -	481, 7	247
Czernice (vaccinium myrtillus)	619, 7	318
Wierzba górna (salix myrsinites)	656 . : . . .	336
Wierzba karłowa (betula nana)	836, 7	429
Granica śniegów . . .	1,060	553

Byłoby więc 244 metrów różnicy między granicą jodeł i granicą brzoz, a 578 metrów między granicą brzóz i granicą śniegów. Lecz różnice te, względne granicy, nie tylko że są stateczne dla szerokości jeograficznych Laponii, służą one jeszcze i dla całey Norwegii: lubo istotna wysokość, do którey wznieść się potrzeba, ażeby je znaleźć, jest bardzo różna. Gdy się postr

ze-

ga, że jodły nikną na wysokości 980 metrów, naówczas potrzeba wstąpić na 1,224 metrów, ażeby tam znaleźć granicę brzoz, a granica śniegów ukaże się na wysokości 1,803 metrów.

Wskazane granice dostarczają nam wybornego sposobu oznaczania wysokości śniegów wiecznych, nawet w okolicach, gdzie góry mało są wysokie, ażeby prosto do robienia tych obserwacyy posłużyły: jeżeliby pod mnieyszemi szerokościami na górze jakiey znikały buki, dęby i t. d. tém samém ta ukazałaby, do jakiey wysokości wznieśćby się należało, ażeby napotkać granicę sosen, daley granicę jodeł, brzoz, nareście granicę śniegów; a przez tę ostatnią skazówkę, klimat śledzoney okolicy byłby przywiązany do ogólney miary na wszystkie klimata kuli ziemskiey.

Tym jeszcze sposobem, można oznaczać wysokość śniegów na wyspach zewnętrznych, naybardziey oddalonych ku morzu lodowatemu i w okolicach Sterty północney. Że śnieg się na tych górach nie utrzymuje, pochodzi, to nie tak ze skutku łagodności klimatu, jako raczey ztąd, iż te góry nie są dość wysokiemi: bo słońce bardzo rzadko tam się ukazuje, wiatry zachodnie sprowadzają tam deszcz i mgły prawie nieustanne, a gęste obłoki, ciągając się po ziemi, przez całe tygodnie nie podnoszą się. Drzewa tam więcey nie rosną, brzozy są tylko słabemi krzakami, i na pochyłości gór wkrótce nikną. Blizko Hammerfest, ostatniego miasta

europeyskiego na północy, znaydują się jeszcze brzozy pod tym kształtem na małych równinach, pomiędzy skałami aż do 227 metrów wysokości. Lecz na wyspie Mageroë, gdzie leży Sterta północna, i blizko tegoż przylądku, nie ma ani śladu tych drzew na 130 metrów w górę. Granica brzóz w Alten, chociaż to mieysce położone jest jednym stopniem daley ku południowi, wznosi się o drugie tyle tey wysokości. Więc granica śniegów przechodziłaby nad Hammerfest o 812 metrów, a nad Stertą północną o 714 metrów; lecz skały sławney tey Sterty sięgają tylko 390 metrów, a kray środkowy w Mageroë, na którego krańcu ona leży, wznosi się tylko o 455 metrów; potrzebaby więc dodadź jeszcze 260 metrów, ażeby bez przerwy oglądać śnieg na ich wierzchołkach. Wprawdzie liczne i dość nie małe łaty śniegu pokrywały je na początku jeszcze sierpnia: co dowodzi, iż te wysokości nie są rzeczywiście dalekiemi od granicy; lecz te łaty nikną całkowicie w biegu tegoż miesiąca, i nie prędzey, jak ku środkowi lub ku końcowi października są zastąpione przez nowe śniegi.

Półtora więc stopnia od Alten do Sterty północney wystarczyło, ażeby ta granica zniżyła się o 357 metrów, wówczas, gdy ona w przeciągu dziesięciu stopni od Fille-Field aż do Alten zmnieyszyła się tylko o 617 metrów. Taki jest mocny wpływ oceanu na te okolice; wapory wodniste, któremi się ciepłe powietrze w biegu swym

przez morze obciąża, za naymnieyszém oziębieniem, którego doświadczają na wyspach, zamieniają się w tuman mgły; lecz przybywając wewnątrz krajów, wielkiey się już części wyziewów pozbyły, iżby się reszta mogła w stanie gazu zachować. Słońce więc może się tutay przebić przez obłoki: może dosięgnąć powierzchni ziemi: ogrzać ją: i powiększyć temperaturę atmosfery.

Naówczas obłoki i mgły, pędzone od wiatrów, rozpuszczają się na nowo w tey ogrzaney temperaturze i nikną, a niebo zostaje czyste i pogodne przez całe tygodnie. Ciepło wiatrów morskich udziela się krainóm nad odnogami położonym, lecz dżdże i mgły, za któremi się słońce kryje, nie posuwają się aż do tego mieysca; owoż dla czego średnia temperatura w miesiącu lipcu 1807 roku mogła się wznieść do 16,9 stopni w Alten, wtenczas gdy w okolicach Sterty północney na końcu lipca i na początku sierpnia zostawała na 10,33 stopniach.

Ale granica śniegów będzie zależeć od temperatury pór letnich, albo od temperatury tych miesięcy, w których śnieg topić się może, nie zaś od temperatury zimna w porach zimowych. Nie jest to więc temperatura średnia, która oznacza jey wysokość: jeśliby tak było, nie mniey widzianoby tę granicę wzniesioną na wyspach, jak i wewnątrz odnogi Alten: temperatura bowiem średnia w Alten, może nie podnosi się nawet tak wysoko, jak taż sama w Cap-

Nord. Termometr zstępuje prawie każdey zimy w Alten na 25 stopni niżey zero; lecz w Cap-Nord nie dostrzega się, jak na 12, 5 albo naywięcey na 15 stopni niżey zero, punkt zaś ostateczny, na którym się stanowi, jest 17, 5. I dla tego morze nie marźnie nigdy na tych wysokościach, ani nawet w odnogach, i trzeba się oddalić o 20 lub 30 mil morskich od ostatnich przylądków, nim się uyrzą wyspy lodowe, i tak jeszcze są one dalekie od widnokręgu.

Gdyby temperatura średnia ogólna, oznaczała wszędzie granicę śniegów, należałoby znaleźć ją pod tąż samą wysokością w Uleoborg i Torneo pod 65 stopniem szerokości, jak i w Mageroë pod 71½ stopniem. I chociaż summa temperatur obu tych mieysc jest prawie taż sama, jaka jednak różnica w temperaturze ich pór letnich i miesięcy, w których tylko śniegi topić się mogą!

Porównywając postrzeżenia oyca Hell robione w zimie w roku 1768, aż do miesiąca czerwca 1769 w Wardoehuus, w mieyscu, które powinno bydź nieco zimnieysze od Kapu Nord, z postrzeżeniami panów Bayly w Kamoefiord na wyspie Mageroë i Jeremiasza Dikon w Hammerfest, gdy się tam zatrzymali w roku 1769 dla pilnowania przeyścia Wenery, i dodając do tego nieco postrzeżeń, które mogłem zrobić przez dni 12 mego pobytu na Kapie Nord, można z tego złożyć małą tablicę temperatur średnich, która się nie oddali bardzo od prawdy, i można ją porównać z postrzeżenia-

mi Pana Julin w Uleoborg ogłoszonemi przez akademiją stockolmską; oto są te tablice:

	Mageroë pod 71½ stop.		Uleoborg pod 65 stop.	
Styczeń	— 5	51 cent.	— 13	52
Luty	— 4	91	— 9	96
Marzec	— 4	03	— 9	88
Kwiecień	— 1	1	— 3	24
May	+ 1	15	+ 4	94
Czerwiec	+ 4	52	+ 12	88
Lipiec	+ 8	12	+ 16	42
Sierpień	+ 6	5	+ 13	71
Wrzesień	+ 3	12	+ 8	05
Październik	+ 0		+ 3	74
Listopad	— 3	47	— 5	19
Grudzień	— 3	48	— 10	23
Srednie	+ 0,075		+ 0,66	

Temperatury zatém tych dwóch mieysc mało się między sobą różnią. Lecz średnia temperatura miesięcy wyżey zero podnosi się w Uleoborg aż do 10 stopni, gdy na Stercie północney 4 stopni nie przechodzi. Ta jedna różnica oznacza wysokość granicy śniegów, i pomimo ostrości zimy na odnodze botnickiey, temperatura pór letnich dowodzi, iż ta granica znacznie tam się wznosi.

Uwaga ta zwiększa jeszcze interes, jaki w nas sprawić powinno oznaczenie granicy śniegów; jeśli wysokość jey zależy tylko od temperatur letnich, w tym razie staje się miarą, iż tak rzekę, siły roślinowania, siła ta bowiem zawisła równie od ilości ciepła nad zero. Rośliny nie rosną niżey punktu zamarźnienia, i źwierzęta nie mogą, bez pomocy zewnętrzney, zachować się przy życiu w tey temperaturze. Niech nam więc

przytaczają stopnie zimna w Syberyi tak ostre, jakich się na reście kuli ziemskiey podobnych nie doświadcza; niech nam mówią, że temperatura średnia jakutska utrzymuje się na 4 stopniach niżey zero; wegetacya drzewa, dowodzą nam niewątpliwie, że granica śniegów powinna się tam wznosić wyżey, niż w Alten, a może nawet tak wysoko, jak w Torneo, i nie jesteśmy dalecy od powzięcia myśli: iż lato takie, jakiego wysokość granicy tey wymaga, może wzrost nadadź roślinowaniu i produktom nieróżniącym się od tych, jakie się w okolicach Torneo widzieć dają.

Ale nie możemy się spodziewać wiele z klimatu Islandyi, biorąc pod uwagę: iż granica śniegów dochodzi tam tylko do 940 metrów wysokości, chociaż zimy w tym kraju, tak są lekkie, iż ją mieszkańcy przepędzają pospolicie w swoich chałupach, nie potrzebując dla ogrzania się ognia rozkładać.

Obserwacye Pana Wahlemberg, równie światłego fizyka jak uczonego botanisty, dały nam poznać wysokość granicy śniegów pod 61 stopniem. Przebywszy niezmierne w tych okolicach lodowiska, wstąpił na wierzchołek Soedre Sulitjelma naywyższey zpomiedzy gór Laponii, i widział tam barometr

14 lipca 1807 na	22 cal.	10, 6 lin.	Termometr 7, 5 cent.
W tymże czasie nad brzegiem morza wskazywał na	28 . .	1, 7	16, 25
Z czego wypada na wysokości Sulitjelma			1,788 metrów.

Granica śniegów zstępuje w tych okolicach do 1,169 metrów; może się nie jeden zdziwić, bo to jest o 100 metrów więcey niż w Alten, i chociażby można było mniemać: iż wielkie szczyty lodu i śniegu, powinny tam zniżać różnicowe granice, wysokość jednakże granicy jodeł i brzoz na równinach, dosyć się zgadza z granicą śniegów.

Zdaje się więc, iż temperatura, począwszy od okolic cyrkułu biegunowego aż do 70 stopnia, słabo się umnieysza; co nawet potwierdzają obserwacye robione w Szwecyi.

Niektóre jeszcze inne obserwacye robione na górach Dovre-Field pod 62½ stopniem mogą służyć do wynalezienia wysokości śniegów pod tą jeograficzną szerokością. Znamienity wierzchołek góry Sneehaetta naywyższey w Europie i Azyi północney wznosi się, podług wymiarów uczonego fizyka P. Esmarek, na 2,475 metrów. Wysokość, na którey śniegi topnieć przestają, nie była tam bezpośrednie wymierzaną, lecz gdy jodły nikną na teyże górze na wysokości 747 metrów, można zatém wierzyć: iż granica śniegów utrzymuje się na niey podniesiona na 1,582 metrów.

Zbierając w jedno wszystkie fakta w tey rozprawie wyrażone, znaydujemy, iż granica śniegów wznosi się

pod 61 stopniem do . . .	1690 metrów . .	866 sążni
62	1582	810
67	1169	600
70	1060	553
71 i pół lecz wystawionym na cały wpływ wielkiego oceanu	714	366

Jest tedy widoczna, iż nie można między sobą porównać obserwacye robione na różnych południkach, a zatém, iż nie można porównać Islandyi z Norwegiją, ani też z Syberyą. Wysokość śniegu za Stertą północną, byłaby według prawdo-podobieństwa zgodną z niższą granicą śniegów w Islandyi, zjawienia bowiem meteorologiczne dostrzegane na tey wyspie i na Stercie północney są też same.

Czy słonce może bydź zamieszkane przez istoty żyiące (*przez J. Andrzeja* De Luc *Synowca sławnego Fizyka*)

Żeby odpowiedzieć na to pytanie tyle przekonywaiącym sposobem, ile ten przedmiot pozwala; przywieśdź sobie należy, co Herszel, sławny astronom, o naturze powierzchni tego niebieskiego ciała powiedział.

Obserwacye astronoma tego dowodzą, że płyn świecący, który pokrywa i otacza ciało ciemne słońca, iest rzeczywiście atmosferą, złożoną z trzech warst. Opiszemy ie tu zaczynaiąc od naywyższey.

Naywyższa warsta atmosfery słońca, mówi Herszel, składa się z chmur świecących, które na całey swoiey powierzchni pokazuią chropowatości i karby ząbczaste. Nierówności te chociaż są całkiem insze co do postaci od nierówności w naszych chmu-

rach; mogą bydź atoli przyrówane do powierzchni mgły, widzianey z wierzchołka góry w czasie, gdy ta mgła oświeconą iest promieniami słońca. Mgły te ziemskie wystawuią patrzącym na nie wyniosłości i niziny, które się w każdym momencie zmieniaią. Toż samo się dzieie właśnie i z chmurami słonecznemi: widoki ich są bardzo niestałe. Zmieniaą one postać i położenie: fałdy czyli nierówności ich nagle się powiększaią i znowu się zmnieyszaią. Owszem widzieć można odmiany ciągle co pięć minut przypadaiące.

Jako w atmosferze ziemskiey znayduią się chmury wyniośleysze od innych, tak i na powierzchni słońca dostrzegać się daią iakby iakie kopowiska czyli świetne i nieforemne wysterki kręto wdłuż się ciągnące, które się wznoszą nad powierzchnią średnią chmur świecących. Te kopowiska czyli pasma wysterków rozpraszaią się bardzo nagle. Jedno z nich Herszel zmierzył i znalazł 25,000 mil długości: to iest trzy razy większe od średnicy ziemskiey.

Dostrzedz ieszcze można inne wysterki, naybardziey wyniesione, i bardziey ieszcze skupione czyli *skoncentrowane*, niżeli w pasmach: i te Herszel nazywa *nodules. bourlets*.

Wszystkie te fenomena stawiąc tak mocno w oczy biiące podobieństwo z naszemi chmurami ziemskiemi, muszą bydź koniecznie skutkiem waporów pływaiących w przeźroczystey atmosferze. Płyn bowiem ieden,

nie okazywałby ani tych nieforemności tak rozmaitych, ani owych tak częstych zmian. Nie byłoby żadnych plam, to iest otworów, przez które widzimy ciemne ciało słońca: płyn bowiem byłby wszędzie iednostayny i we wszystkich swoich częściach równie światły.

Druga warsta stanowiąca atmosferę słońca, zdaie się bydź złożoną z mniey światłych chmur. Herszel tę warstę nazywa *mielizną* (bas-fonds) gdy iest widzialną. Nazywano ią wprzódy *przedcieniami* (pénombres) i *mglistościami* (nébulosités). Ta druga warsta odkrywa się wtenczas, gdy chmury światłe w krainach wyższych rozproszą się lub rozstąpią. Mielizny zdaią się bydź kędziorzawe i nikną stopniami.

Nazwisko *mielizny* nadane zostało bez wątpienia tey warscie atmosfery przez wzgląd na plamy. W plamach bowiem zagłębia się wzrok aż do samey powierzchni słońca, kiedy w przedcieniach na połowie, że tak powiem, drogi wstrzymany bywa: są to więc mielizny względem plam, które są otworami, kędy wzrok aż do głębi atmosfery słońca dochodzi.

Trzecia warsta atmosfery słoneczney, iestto wielki przeźroczysty przedział między stroną niższą mielizny a powierzchnią ciemną słońca. Przedział ten iest wytknięty ruchem wolnym chmur niższych, oraz że się wzrok pomiędzy te chmury zagłębia, gdy znaydzie się otwor przy brzegu słońca.

Teraz już odpowiedzieć możemy na py-

tanie, któreśmy sobie zadali. Ja mówię, powiada autor, iż w nabytey wiadomości o naturze powierzchni słońca nic się nie przeciwi temu, że to ciało iest zamieszkane przez istoty żyiące. Owszem, w trzeciey warscie iego atmofery (to jest tey, która bezpośrednie spoczywa na powierzchni stałey słońca) widzimy płyn sprężysty i przeźroczysty; w którym istoty żyiące mogą oddychać, ruszać się i rozpoznawać blizkie i odległe przedmioty.

W tém iest wielkie bardzo podobieństwo z atmosferą naszey kuli: gdzie widzimy, że chmury w niey zaymuią krainy średnie, i że zawsze na powierzchni ziemi znaydnie się wasta przeźroczystego powietrza, w którey istoty żyiące oddychaią i rozróżniać mogą przedmioty. Mieszkańcy słońca maią w wielkiey wysokości nad sobą warstę niższą chmur daleko mniey świetnych niż w warście wyższey, i te zapewne przeznaczone są do bronienia ich od blasku chmur wyższych: bez tego bowiem przedziału, mieszkańcy tameczni zostaliby oślepieni dla zachodzącey przeciwności między chmurami świecącemi warsty wyższey a powierzchnią bardzo ciemną słońca.

Przypuścić, że słońce iest nieustannie goreiącém ogniskiem, iestto usunąć wszelkie podobieństwo do prawdy, o znaydowaniu się mieszkańców na tey kuli niebieskiey. Lecz wiedząc, że słońce otoczone iest atmosferą, i że chmury świecące sprawuią w niém to światło, wyobrażenie o zamieszkaniu ie-

go przez istoty żyiące, nie tylko iest podobne, ale staie się bardzo naturalne. Smiem nawet utrzymywać, że ma za sobą nay-większe podobieństwo do prawdy. Bo pytam? naypierwsze i naywiększe (*), w naszym układzie planetarnym, ciało, od którego wszystkie inne zależą i które własném światłem świeci, dla czegoby nie mogło bydź zamieszkane przez istoty żyiące? Czyli iedyném iest iego przeznaczeniem oświecać i ożywiać planety?... Azaliby niezgodniey było z wyobrażeniem mądrości Twórcy, iego potęgi, widoków i nieskończonych iego środków, poymować, że słońce iest także światem zamieszkanym przez istoty żyiące, bardziey rozmaite niż na kuli naszey: a nawet, że istoty rozumne na słońcu daleko przewyższaią mieszkańców planet co do władz umysłowych.

Exystencya istot ma wiele rozmaitych celów: tak naprzykład, zwierzęta stworzone są dla siebie samych, aby używały bytu, lecz razem służą za karm dla człeka i innych źwierząt. Ziemia i xiężyc przeznaczone są na siedliska dla istot żyiących, lecz oprócz tego też same ciała oświecaią siebie nawzaiem w nocy. Toż samo więc bydź musi i ze słońcem, które także bydź powinno przeznaczoném na mieszkanie dla istot żyiących i rozumnych, a razem oświe-

(*) Srednica słońca zawiera w sobie 111 i pół razy średnicę ziemi. Objętość zaś iego przeszło milion razy iest większa od objętości naszego planety.

cać i ożywiać planety od niego zależące. Może nawet mieć inne pożyteczne cele, które są całkiem dla nas ieszcze nieznane, a które zapewne mieć muszą związek z mieyscem zaymowaném przez nie w powszechnym świecie.

Mieszkańcy iednak ziemi i wszystkich planet posiadaią naukę, którey mieszkańcy słońca mieć nie mogą, chcę mówić nauki Astronomii: to iest, wiadomości nie tylko ciał składaiących układ słoneczny, oraz ich biegów; ale też owych niezliczonych gwiazd w przestrzeni ogromnego nieba rozsypanych. Mieszkańcy bowiem słońca, pozbawieni będąc nocy, prócz własnego globu nic więcey widzieć nie mogą: i wyobrażać muszą sobie że samotni w przestrzeni zostaią.

Można sobie wystawić, że podobnie mieszkańcy słońca oświecani bywaią, iak i my na naszey kuli, gdy niebo pokryte iest chmurami: z tą tylko różnicą, że chmury nasze biorą światło od słońca i nam ie przesyłaią, kiedy przeciwnie, chmury słoneczne przez się są światłe.

Milton nie poymował prawdziwego zamiaru stworzenia słońca; kiedy Rafaelowi mówiącemu do Adama wkłada w usta te słowa:

„Ty mniemasz, że ciała błyszczące i „większe, nie mogą służyć ciałom mnieyszym i nieświecącym. Zważ tylko, że za „wielkością i blaskiem nie idzie wyższość. „Chociaż ziemia w porównaniu ze słońcem „iest tak drobną i zgoła nieświecącą, prze-

„ cie na niey bydź może więcey rzeczywi-
„ stego dobra niż na słońcu, które iest płon-
„ ne choć tak świeci, i którego dzielność
„ nie iest dla siebie, ale dla ziemi rodzay-
„ ney. Tu promienie iego są dzielnemi,
„ a bez ziemi na nicby się niezdały. “

Chociaż więc Milton znał, iż słońce iest większe od ziemi, i że własném światłem świeci, sądził iednak, iż na ziemi więcey znayduie się dobra rzeczywistego niż na słońcu.

Milton z całym swoim geniuszem i imaginacyą, nie mógł się wznieść nad wiadomości swego czasu. Wkłada w usta Rafaelowi słowa, iakiemiby mówił zwyczaynie człowiek w środku wieku siedmnastego, w którym on pisał.

Od słońca przechodzi się naturalnie; do mnóztwa gwiazd, któremi cała przestrzeń nieba iest zapełniona, a które uważać należy iako tyleż światów na pomieszkanie istotom organicznym przeznaczonych. O! ileż to wyobrażenie iest wyższe i zgodnieysze z wszechmocną władzą i mądrością nieskończoną tego, który to wszystko stworzył, który niezmordowaną i zawsze czuyną swą opatrznością rządzi wszystkiemi stworzeniami; aniżeli wystawiać sobie, że te globy niebieskie iedynie stworzył dla tego tylko, aby ie widziano toczące swe drogi i błyszczące w przestrzeni.

Przytoczę tu iedno mieysce z *rozważania przyrodzenia* (Contemplation de la nature) sławnego pisarza Charles Bonnet.

Powiedziawszy Pisarz, że średnica wielkiey orbity opisywaney przez ziemię około słońca, przeszło sześćdziesiąt milionów mil wynosi; że ów obszerny obwód niknie i staie się punktem gdy go astronomowie użyć chcą do mierzenia odległości gwiazd stałych; że słońce, przeszło milion razy większe iest od ziemi; że gwiazdy są także słońcami, z których wiele przechodzić może nawet wielkość naszego słońca, albo przynaymniey iemu się równać; zawołał:

„Dumny i ciemny człowiecze! podnieśno oczy ku niebu, i odpowiedz: gdyby zgasło kilka z tych swiateł, które wiszą na gwiaździstém sklepieniu; azali twoie nocy stałyby się przeto ciemnieysze? „Nie mówże więc; dla mnie to stworzone są gwiazdy; dla mnie to okazały świeci firmament. Obłąkany! nie byłeś ty nayprzednieyszym szczodrót Twórcy twoiego przedmiotem, kiedy urządzał i toczył Syriusa.

Naśladuiąc tego wielkiego pisarza, powiem: Człowiecze ograniczony! niezdolny wznieść się do wyobrażenia wszechmocności naywyższego budownika światów; ty, który z mnogich cudów na ziemi sądząc przez podobieństwo nie umiesz wnioskować co iest na niebie, nie mów, że dla ciebie tylko i dla mieszkańców innych planet iest stworzone słońce, a dla siebie świeci iałowém światłem: nie byłeś ty iedynym przedmiotem szczodrót Twórcy, ani gdy słońce urządzał

ani gdy go umieszczał w rzędzie piérwszych świateł gwiaździstego sklepienia.

GOSPODARSTWO I TECHNOLOGIJA.

(z *Dziennika technologicznego petersburskiey akademii nauk*)

Sposoby ochraniające od zapalania się drzewo, płótno, papier i t. d. przez Akad. Kirchhofa.

Rzeczą tą dawno się już zaymowali niektórzy fizycy i chemicy, która dla powszechnego z siebie użytku rzeczywiście na szczególną zasługuje uwagę. Właściwy cel tego pisma nie w tém się tylko zawiera; żeby ochraniać od pożaru domy drewniane, ale żeby umnieyszyć sposobność zapalania się wszelkiego domowego sprzętu, odzienia i innych łatwo zapalających istot, bywających częstokroć przyczyną pożarów.

Dla zmnieyszenia prędkiey i często niebezpieczney zapalności muślonu, na który zmaczanie go w wodzie ałunowey nie skutkowało, londyńskie towarzystwo ku pożytkowi sztuk i rękodzieł w roku 1805, ogłosiło nagrodę za wynalezienie przydatnego nato sposobu (*).

Od pewnego czasu, dla ochronienia okrę-

(*) *Götting. gelehrte Anzeigen* 1815, 38 *Stück. S.* 369.

tów od pożaru, robią w Anglii na ładunki taki papier, który od wystrzału węglem się tylko pokrywa, ale się nie zapala bynaymniey. O robieniu tego papieru nic więcey nie wiadomo, tylko, że do tego kuperwas używać się musi. *Delille* wynalazł także sposób robienia takiego papieru, ale go trzyma w sekrecie. *Brugnatelli* wiele robił doświadczeń w tym celu, i znalazł, że dla przywiedzenia papieru do stanu niepalnego, ze wszystkich używanych istot, nie masz nic lepszego nad płyn krzemienny, a potém kwaśny solan potażu i ałun (*).

W dziełku pod tytułem: o ochranianiu budowli i t. d. od pożaru w r. 1812 życzy *Dok. Oziander* powlekać wszystkie belki i całe wewnętrzne futrowanie domu, tanią i niezapalającą się mieszaniną, zrobioną z ałunu, delikatney glini czyli bolusu i krwi wołowey.

Jeśli się ta mieszanina nie podoba, mówi daley, tedy weź drugą ogniowi się opierającą, złożoną z soli, popiołu i innych ciał tanich, opierających się zapalaniu. Nie rozszerzając się dłużey nad tą rzeczą, mówi w powszechności: na co nam drzewo budowlowe narażać na niebezpieczeństwo pożaru wtedy, kiedy rozum i doświadczenia nauczyły nas ochraniającego od tego sposobu? Małaż to korzyść, kiedy budowla drewniana z trudnością się zapala i ogień sze-

(*) Annales des arts.etc.N. 18 str. 330, i Schweigers Journal d. Chemie 9 B. S. 703,. 704.

rzy się powoli? Drzewo, nie pokryte massą z trudnością zapalającą, tym łatwiey się płomieniem zapala, im jest starsze, a osobliwie kiedy nieheblowane, dla tego, że powierzchnia jego pokryta jest włoknem, a te cienkie i suche włokna przyymują i utrzymują naymnieysze iskierki; przeciwnie na drzewie pokrytém wyżey wspomnioną mieszaniną mnieysze i większe iskry, prędko gasną i od umiarkowanego ognia prędzey się ono na węgiel zamieni, niż zapali.

Zostawione dotąd w zaniedbaniu użycie sposobu skutecznie ochraniającego drzewo od łatwego zapalania się, może ztąd pochodzić, że go w większey ilości używać nie jest dogodnie, a osobliwie dla jego drogości. Z tém wszystkiém jednak życzyćby należało, żeby kiedy choć do pożarnych narzędzi użyte były tego rodzaju pomoce, a osobliwie dla tego, że tych ostatnich dla wielu okoliczności używać nie można, *np.* jakiego spodziewać się można od nich ratunku wtedy, kiedy woda od wielkich mrozów zamarza, a w czasie wielkich i ciągłych letnich upałów, bywa jey niedostatek, lub kiedy mocna burza rozrzuca płomień na różne strony i wszystko nim tak prędko zaymuje, że wszelkie zbliżenie się, chcących pożar ugasić, staje się niepodobne. Często bardzo nam tego smutne dowodziły przykłady. Takim sposobem całe miasta z murowanemi i drewnianemi domami stawały się pastwą płomieni, do czegoby nigdy nie przyszło, kiedyby w budowach ochrania-

li od pożaru sposobem właściwym całą drewnianą robotę. Jak łatwo byłoby ugasić każdy pożar w jego początku! Takie sposoby nierównie są lepsze od podawanych płynów gaszących, jako np. od roztworu potażowego.

Długi czas zaymowałem się szukaniem sposobów dla dóyścia do tego celu, a w tém dotknąłem też istot łatwo zapalających się; a używanych na odzienie i meble, ponieważ na nich, zwyczaynie prędzey jeszcze a niżeli na drzewie budowlowém, iskra zapalająca się mocno osiada i rozszerza.

Niebezpieczeństwo od pożaru, jakiemu bardziey jeszcze podlegają teatra, aniżeli wszelkie inne budowle, było mi pobudką do robienia doświadczeń, mianowicie z papierem i z płótnem: i te tak łatwo zapalające się i tak nieodbicie na kulisy i dekoracye potrzebne materyały, aby je zrobić trudno zapalającemi się, a tém samém nie dopuścić pożaru mogącego się zdarzyć w tych mieyscach.

Mnogie doświadczenia poczynione nad różnemi sposobami dowiodły, że dla trudnego zapalania się tych istot, naywięcey przydatny jest kwaśny węglan potażu, takaż sól mineralna alkaliczna i sole obojętne, utworzone z obu tych alkali z kwasami roślinnemi (*). Kuperwas żelazny i ałun w mo-

(*) Rozczyn potażu znaleziono już i pierwiey równie skutecznym i dla tego podawano ją za istotę ogień gaszącą. *Glazer*.

ich doświadczeniach okazywały takąż własność, ale daleko w mnieyszym stopniu.

Wypadki moich doświadczeń w tey rzeczy są następujące:

Żeby papier i drzewo nie prędko się zapalały, brałem część jednę potażu rozpuszczonego w 4 częściach wody. Papier się napawa tym roztworem, kiedy się do niego zanurzy; a drzewo, które było w kształcie cienkiey szczepy, musiało leżeć w tym roztworze noc całą, aby się nim napoiło.

Płótno i materye papierowe obley jedną częścią roztworu potażowego we dwóch częściach wody, wyżąwszy potém materyą wysusz należycie. Materye te, takim sposobem sporządzone, jeśli tylko są należycie suche, od płomienia świecy zgoła się płomieniem nie palą, ale tylko tleją i w węgiel się zamieniają; tlenie to trwa dopóty, póki płomień działa, a potém samo przez się gaśnie, i nie rozszerza się do drugiey części jeszcze nie zatlałey, kiedy już płomień działać przestał. Wyrobione takim sposobem materye połykają wtedy 4tą lub 5tą część potażu. Płótno i materya papierowa potrzebują pewney ilości, ażeby się stały trudno-zapalnemi. Ale papier trudno-zapalającym się staje od 8 i 10 części potażu w porównaniu do swey wagi. Chociaż potaż przyciąga wilgoć z powietrza, ale na większey powierzchni utraca tę własność, nasyca się wtedy kwasem węglowym z powietrza, i tworzy z nim suchą słabą sól, niemającą smaku ostrego, i dla tego uży-

cie jego do materyy papierowych jest nieszkodliwe. Ale ten potażowy roztwor do materyi białey powinien bydź tak czystym jak woda, materyą zaś, do którey wchodzi w tym celu roztwor potażowy, zasiniać należy lakmusem lub smaltą. Istoty, nad któremi robiłem doświadczenia, w mocy swego związku zgoła się nie zmieniały. Jeśliby się kto lękał złych skutków potażu, ten może użyć kwaśnego winianu potażu, który będzie nieco droższy.

Żeby zrobić trudno-zapalającą się bieliznę muślinową, ważącą około 8 lub 10 łotów, potrzeba było tey soli tylko łotów 2. Jeśli sól ta jest dobrą, tedy roztwor jey jak woda czysty bydź powinien. Kwaśny węglan potażu, kwaśny occian potażu i kwaśny occian alkaliczny, w takieyże jak i potaż ilości użyte, we względzie trudnego zapalania się jednakowe wydają skutki.

Kwaśny occian sody (sól mineralna alkaliczna) naywięcey przydatny jest do obiciów papierowych, sól bowiem ta nie tak jak potaż, a na niektóre farby zgoła nie działa, wreście nie wiele kosztuje; jeżeli *np.* ołowianą gleytę gotować będziesz czas niejaki z naytańszym octem i do czystego roztworu podlewać będziesz roztwor soli kuchenney dopóty, póki się osad formuje. W płynie utrzymuje się kwaśny occian sody; parują go dopóty, póki papier w nim zmoczony, a potém wysuszony zapalać się nie będzie. Osad, chociaż już do farb oleynych nie

jest przydatny, można obrócić na ołów, topiąc go z pewną ilością potażu i węgla.

Weinszteinu czyli nadwinianu potażu dla tak trudnego zapalania się można używać na firanki do okien i łóżek, na przypadek jeśliby się ich farby od roztworu potażu zmieniały. Chociaż drzewo nasycone ługiem potażowym zamienia się na węgiel, płomieniem się jednak nie pali. Domy z takiego budowane drzewa, chociażby i drogo kosztowały, ale za to jakby była drogo ceniona taka budowla, której spalić nie można ani umyślnie, ani przez nieostróżność.

Żeby drzewu budowlowemu nadadź bardzo wysoki stopień trudnego zapalania się, potrzeba go włożyć na niejaki czas do roztworu potażowego, lub do mocnego drewnego alkali, aby się nim napoiło, albo je często zmaczać mocnym potażowym roztworem. Znalazłem także, że kiedy drzewo kilka razy namaże się grubo mieszaniną złożoną ze 3 części potażu, 1 części mąki żytniey i 9 części wody, przez kilka minut gotowaną, tedy tenże otrzyma się skutek; drzewo albowiem takowe po wysuszeniu, nie mogło się zapalić od płomienia świécy i ognia miernego.

Do namoczenia drzewa budowlowego w ługu popiołowym dość jest czterech lub pięciu, bo dla osiągnienia tego celu dość jest aby ono przemokło tylko na kilka lini. Robota ta nie jest trudnieyszą od długiego zamaczania skur w jamach garbarskich. Drzewo takim sposobem przygotowane, zawsze

na dżdżu i wilgoci zostawać mające, potrzeba wprzód namazywać lub razy kilka powlekać pomienioną mieszaniną, zrobioną z potażu i z mąki żytniey, jak się zwyczaynie robi farbami oleynemi. Jeśli drzewo w murowaney lub drewnianey budowli nie było wcześnie moczone w ługu potażowym, tedy potrzeba je zlekka powlekać razy kilka mieszaniną z potażu i mąki żytniey. Toż samo robićby należało ze wszelkiemi innemi rzeczami drewnianemi, z meblami przed ostatecznem ich zrobieniem. Każda takim sposobem od ognia uzbrojona robota drewniana i tę ma jeszcze korzyść, że mniey podlega gniciu i robactwu.

Drzewo smolne roztworem potażowym nie napawa się. W takim przypadku do roztworu tego dodadź potrzeba tyle wapna gaszonego, ile było użyto potażu, a drzewo to potém włożyć do ługu albo je nim często zmaczać.

Kiedy drzewo, płótno i papier zaprawione były roztworem złożonym z równych części kuperwasu i wody, jakto było pokazano w roztworze potażowym: pierwsze paliło się płomieniem słabym, płótno zaś i papier zupełnie się nie paliły.

Roztwor z jedney części ałunu i dwóch części wody, tymże użyty sposobem, taki sprawił skutek na drzewie, płótnie, perkalu i papierze, że mianowicie trzy pierwsze istoty paliły się płomieniem umiarkowanym, papier zaś słabo i powoli.

A tak z tych doświadczeń widocznie się

pokazuje, że obie sole alkaliczne, i formująca się z nich sól obojętna, z niedokwasami wyżey pomienionemi podają sposób bardzo skuteczny przerabiania istot łatwo się palących na istoty trudno zapalające się.

Prócz tego potaż jest nayprzydatnieyszy do tego, bo go wszędzie dostać można, gdzie tylko ludzie drew używają dla gotowania jedzenia i ogrzewania mieszkań; znayduje się on w popiele, który z większém staraniem zbierać potrzeba, niżeli robią zwyczaynie. Takim sposobem w lat kilka nazbiera się w każdym mieszkalnym domu tyle popiołu, że rzeczy, naybardziey podległe niebezpieczeństwu pożaru, można będzie zmaczać ługiem z popiołu zrobionym, jeśli tylko do tego będą przydatnemi.

Istota ta za pomocą ognia otrzymana podałaby wtenczas sposób pewnieyszy na pożar i na pochodzące ztąd niebezpieczeństwa. Powinniśmy i tu uwielbiać naturę, jak ona w samémże nieszczęściu dobroczynne gotuje środki do zabezpieczenia się od niego!

Lakier niepalny.

Niżey opisana massa bardzo dobra dla powlekania wszelkiego naczynia, nawet zewnętrznych części ciała ludzkiego i napawanie nim odzienia dla zabezpieczenia się od pożaru. Tym końcem rozpuścić potrzeba pewną ilość kleju rybiego w wodzie gorącey; i w tymże czasie rozpuścić w wo-

dzie równą ilość ałunu; roztwory te potém zmieszawszy, moczyć w tey mieszaninie i powlekać nią starannie powierzchnie tych rzeczy, które chcemy od ognia ochronić. Ale nieodbicie potrzeba rzecz zmoczyć czyli powlec dwa razy, i tak, żeby drugim słojem lakieru pokrywać nie pierwiey aż póki pierwszy zupełnie nie wyschnie. Jeżeli zaś do massy podleje się nieco octu, tedy jeszcze więcey będzie się opierała działaniu ognia. Jeśli się polakieruje takim sposobem drewniane naczynie, tedy je można na ogniu postawić z płynem i gotować go do woli, a naczynie nie zapali się bynaymniey. Lakier ten również z trudnością przepuszcza ciepło jak i drzewo, ale udziela mu go, ile potrzeba dla zagotowania znayduiącego się płynu, i nie dopuszcza powietrza i ognia do drzewa.

Sposoby udoskonalające wyrabianie dachówki przez Akad. Sewergina.

Główne przyczyny nietrwałości naszey dachówki są następujące: 1) drogość materyału opałowego. 2) wielka jey potrzeba, która nie dozwala łożyć dosyć czasu i starania na jey należyte wyrobienie.

Rzecz cała na tém zależy, aby zmnieyszyć ilość opału, a dzielność jego powiększyć przez lepsze stawianie pieców. Dwa te sposoby dostąteczne będą do wyrobienia lepszey niż dotąd dachówki, przewyższającey dawnieyszą w twardości i twrałości.

Tym końcem Pan *Nizeman* radzi takowym piecom nadawać kształt pieców garncarskich, ze sklepieniem u wierzchu zamkniętém, mającem w jednym końcu ognisko, a w drugim komin dla przymuszenia dymu i ciepła przez ten komin przechodzić.

Piec ten może bydź tak postawiony, żeby mógł w sobie zmieścić od 10 do 12,000 dachówek; P. *Nizeman* utrzymuje, że piec takowy w porównaniu z działaniem wielkich pieców nie tylko, że wiele palnego materyału oszczędzi, ale że i dachówka w nim się lepiey wypali.

Potém radzi on wziąć na jedno wypalenie 12,000 dachówek: 1) 80 kilogramów (*) soli kuchenney: 2) 6 lub 7 kilogramów popiołu ołowianego albo gleyty, 3) kilka kilogramów czerwonego bolusu.

Istoty te powinny bydź należycie ususzone i na proszek utarte; a skoro wypalenie dóydzie już do tego stopnia, że płomień z komina pokazywać się zacznie, wtedy istotę tę garścią powoli do ognia przysypywać należy, tak, aby ta tylko cienkie formowała słoje a nie zgromadzała się w gruzły.

Do tey roboty potrzeba dwóch ludzi, z których jeden posypuje tę mieszaninę, kiedy tymczasem drugi utrzymuje ogień: żeby zaś ten ostatni w przyzwoitym zawsze stopniu utrzymać, potrzeba do pieca wkładać od czasu do czasu od 8 do 10 drobnych drewek, na którychby ta mieszanina płomie-

(*) Kilogram równy jest 2 funtom 5 drach. i 49 gran.

niem zapalać się mogła; dla tego, że kiedy mieszanina nie pada na płomień, ale na opalone już drewka, wtenczas działanie jey bezskuteczne zostanie.

Potrzeba płomienia cokolwiek dla ulotnienia tey mieszaniny, i dla napojenia nią dachówki. I dla tego to właśnie potrzeba cokolwiek wzmocnić ogień za każdym razem, kiedy się weń rzuca część pomienioney mieszaniny. Po trzykrotném podniesieniu ognia i wsypawszy całą mieszaninę, zakrywa się piec jak zwyczaynie.

Po wypaleniu, dachówka się wyymuje, która wtedy już się staje polewaną, bardzo mocną, i nic wody nie przepuszcza; a te trzy własności stanowią istotną dobroć dachówki.

Nowy i łatwy sposób zachowania na dłuższy czas mięsa i ogrodowiny.

Doktor *Sweeny* w Londynie zaleca następujący łatwy sposób do zachowania mięsa i ogrodowin na długi czas od zepsucia: Wziąć nieco opiłek żelaznych, oczyścić je z prochu należycie, i nalać je czystą wodą, przegotowaną lecz wystudzoną. Do takiey wody kładzie się świeże mięso (lub jarzyna) tak, aby je całkiem woda pokryła. Dla zupełnego atoli zapobieżenia wpływu powietrza, nalewa się nadto cokolwiek oliwy na powierzchnią wody. Mięso tym sposobem zachowane, wyjęte z wody w 7 tygodni, tak z koloru jak i zapachu równało

się zupełnie świeżemu. Rosoł z takiego mięsa był dobry i zatrzymał smak naturalny. Wyymując mięso z tey wody, nachyla się trochę tylko naczynie, a oliwa spłynie do ostatniey kropli.

Suszone mięso.

Narody wschodnie, używają w podróżach na pokarm mięsa suszonego. Mają one różne sposoby zachowania mięsa przez czas długi od zepsucia, choćby się na naywiększym znaydowało upale. Między innemi tak postępują: mięso wołowe, świnie, lub wielblądzie, krają na cienkie plastry i przez 24 godziny moczą w oleju, a w końcu póty suszą na słońcu, póki zupełnie nie zeschnie; potém znowu gotują je w oleju, znowu suszą i nareszcie w kamienne garnki pakują tak, żeby powietrze tam przystępu nie miało. Mięso tak sporządzone przez dwa lata całe utrzymuje się zawsze twarde i smaku nie traci.

Użytek uryny dla bydła.

P. *Richard-Peters* w ważnym wykładzie środków polepszenia stanu rolnictwa w Zjednoczonych Stanach półnucney Ameryki, przytacza między innemi: uryna ludzka, która za zwyczay, w rolnictwie jest bez użytku, może bydź przecież dla niego nader korzystna. Jest ona bardzo użyteczna do polepszenia stanu i pożytków z bydła, miano-

wicie koni i krów; przykład to potwierdza. Pewna niemka w *Maryland*, trzymała dwie krowy, które nadzwyczay zdrowe i tuczne wyglądały; z tych miewała tak wyborne mleko, śmietanę i masło, iż z tego względu naysławnieyszą była w okolicy. Starano się dośledzić jey sekretów, i dostrzeżono, że do napoju krów urynę mieszała. Przyznała się sama potém, ze to był jedyny jey sposób, przez który tak wyborną miała śmietanę i masło. Czytelnicy zechcą sobie przypomnieć, że sposób ten nie jest nowy, i że oddawna używany jest od włościan w południowey Brabancyi.

Nawoz na grunta z kości.

W Anglii do uprawy gruntu używaią teraz na nawoz gruntów kości na proch startych, i doświadczenie okazało, że 150 funtów takich kości zastąpić może 10 fur gnoju.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Posiedzenia naukowe i publiczne Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu w miesiącu wrześniu.

14 Wrześ. Departament admiralicyi państwa przysłał kalendarz morski na rok 1821.

Cesarskie uniwersytety petersburski i moskiewski przysłały ogłoszenia lekcyy w nich tego roku wykładanych, i mowy na ich posiedzeniach publicznych miane.

Ks. Januszkiewicz przysłał do gabinetu mineralogicznego skamieniałość zwaną *ortonratit* z 12 pierścieni złożoną.

P. Joachim Lelewel ofiarował do biblioteki uniwersytetu dzieło swoje. *Dzieje starożytne Indyi ze szczególném zastanowieniem się nad wpływem jaki mieć mogła na strony zachodnie. Warszawa u Gliksberga 1820* 8vo stron 224, map i tablic z figurami mitologicznemi ćwiartkowych, ręką autora rytowanych 4. Dzieło to służy za dodatek do dzieła przezeń wydanego w 1818 w Wilnie pod tytułem *Dzieje starożytne.*

P. Wincenty Karczewski przysłał dla uniwersytetu przedrukowane w Paryżu u Didota tłumaczenie przez Hr. Tęgoborskiego rozprawy P. Jana Sniadeckiego o Koperniku, jako też miedziany medal mający na jedney stronie wyobrażenie Kopernika z napisem wokoło *Nicolaus Copernicus*, z drugiey strony napis *Natus Torunii in Polonia regnante Casimiro Jagiellonide anno M,CCCC,LXXIII, obiit an. MDXLIII.*

Czytano raport Piotra Sławińskiego, wysłanego dla doskonalenia się w Astronomi pisany z Londynu; opisuje obserwatorya znaydującë się w Londynie, w *Greenvich* (Grynicz) *Slough*, *Richmond*, *Cambridge*, i t. d.

15 Wrześ. Posiedzenie publiczne. Rektor zagaił posiedzenie stosowną do dnia tego

przemową mianą do młodzieży, potém czytali: 1) Radca stanu Prof. zasłużony Ferdynand Szpicnagel rzecz o życiu i pracach naukowych zeszłego w tym roku Radcy stanu i kawalera Profesora zasłużonego i Dziekana Jędrzeja Lobenweyna. 2) Michał Pełka Poliński Prof. zwy. rzecz o pożytkach z nauk matematycznych wypływających; nakoniec rozdano ogłoszenie lekcyy w roku następnym szkolnym 1820—1821 mających się w tuteyszym uniwersytecie wykładać.

(Z porównania katalogu przeszłorocznego (*), z nowo ogłoszonym, w ostatnim są lekcye nowe, dotąd w uniwersytecie niedawane: 1) Geodezya wyższa, którą daje profesor zwyczayny Michał Poliński; 2) Statystyka powszechna, którą podług Meusela wykłada Fil. mag. Ignacy Onacewicz; 3) Statystyka panstwa rossyyskiego, daje Piotr Ostrowski, podług teoryi wydaney od głównego szkół rządu).

Konkurs do katedry Teologii dogmatyczney w Uniwersytecie Jagiellońskim (Krakowskim).

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w skutek reskryptu wielkiey rady uniwersytetu w dniu 23 września r. b. do L. 178 wydanego, stosownie do § 2 Statutu przez trzy nayjaśnieysze dwory uniwersytetowi nadanego, podaje do publiczney wiadomo-

(*) Dzien. Wileń. 1819, T. II, s. 441

ści i ogłasza konkurs na katedrę teologii dogmatyczney w tuteyszym uniwersytecie wakującą. Konkurujący o tę katedrę obowiązani są w kancellaryi uniwersytetu złożyć przed oznaczonym niżey terminem, opis swojego życia, udowodniając zaświadczeniami swoje nauki, dobre obyczaje i otrzymany stopień doktora Teologii; dołączą oraz programm, według którego każdy dawać sobie życzy lekcye Teologii dogmatyczney. Po złożeniu tych allegatów ubiegający się uwiadomionemi zostaną o dalszym toku i postępowaniu konkursu. Roczna pensya do wakującey katedry przywiązana wynosi 4000 zł. pol. Terminem ostatecznym ubiegania się o wspomnioną katedrę jest dzień 14 lut. 1821 r.

w Krakowie dnia 25 mca paździer. 1820 r.

Litwiński.

Jankowski Sekret. Un.

Instytut agronomiczny w królestwie polskiem.

W różnych pismach polskich była wzmianka o instytucie agronomicznym, założonym przez rząd królestwa polskiego (*). Z urzędowych rachunków wiadomo publiczności, jak wielkie podjęto już zakłady, na tę pierwszą, na ziemi polskiey, rolniczą szkołę (**). W przekonaniu, że naymnieysza o-

(*) Ob. Dzien. Wileń. 1819, T. II, s. 622.

(**) Raport rady stanu królestwa polskiego z dwóletnich czynności Rządu, czytany na 2gim posiedzeniu izb połączonych d. 14 września 1820 r.

koliczność tycząca się zakładu, tak interessującego, dla kraju rolnictwem wyłącznie prawie zajętego, kładziemy następujące uwiadomienie o przedmiotach nauki rolnictwa w nim wykładającego się:

Uwiadomiam szanowną publiczność, że kurs nauk w instytucie agronomicznym w *Marymoncie* już zaczął się, i że każdy chęć maiący uczęszczać na godziny, może jeszcze aż do 1go listopada r. b. zgłosić się do dyrektora tegoż instytutu.

Przedmioty naukowe w bieżącém zimowém półroczu dawane, są:

1mo Rolnictwo teoryczne i praktyczne, w szczególności tu wykładać się będzie: znajomość gruntów, osuszanie pól i łąk, karczowanie i robienie nowych pól, tamowanie zaspów, obrabianie i uprawianie roli, znajomość wszystkich narzędzi gospodarskich, nauka o mierzwie, o różnych systematach gospodarskich; daley o policyi gospodarskiey i o zatrudnieniach zimowych rolnika — (Produkcya szczegółowych zbóż, warzyw, paszystych roślin, poprawa łąk etc:) — W letniém półroczu wyłoży się:

2do Chów bydła, koni, owiec, świni, karmienie w lecie na oborze lub wypuszczanie na pastwiska, tuczenie źwierząt.

3tio Budownictwo wieyskie z tém połączone są *rysunki* ręczne i budownicze.

4to Wprawa w praktyczney rachunkowości i sposoby układania i prowadzenia rejestrów gospodarskich.

5to Leśnictwo mianowicie uprawa leśna,

odmłodnienie lasów, podział na poręby, sposób wycinania drzew etc.

6to Naypotrzebnieysze przedmioty z *chemii agronomiczney*.

Codzień dają się trzy godziny zrana od 9tey do 12tey.

Uczniowie chcący bydź przyjęci do instytutu agronomicznego muszą mieć 17 lat skończonych, i tyle posiadać przygotowawczych nauk, ile w szkołach podwydziałowych nabydź można.

Opłata za nauki roczna jest 60 zł. pol..

Jeżeliby kto chciał mieszkać i stołować się w *Marymoncie*, ma się wtedy udać do podpisanego dyrektora, gdzie o potrzebnych wydatkach i innych stosunkach uczniów instytutu agronomicznego będzie zawiadomionym.

Marymont d. 17 października 1820 r.
Flatt Dyr. Inst. Agr.

Odkrycia jeograficzne.

(Cesarska petersburska akademija nauk, otrzymała od korrespondenta swego P. Bułdakowa radcy dworu i kawalera tę wiadomość o ziemi nowo odkrytey i ogłosiła ją w swych doniesieniach naukowych z gazetą petersburskiey akademii wydawanych. Kładziemy list Pana Bułdakowa do akademii i samą wiadomość jak następnje).

W tych dniach odebrałem z Rio-Janeiro od dowódcy okrętu Borodino należącego do

rossyysko-amerykańskiey kompanii kapitana leytnanta floty i kawalera *Panofidina* wiadomość ciekawą dla uczonych: utrzymywano, że po nieśmiertelnym *Kuku* nic już odkryć nie podobna, coby mogło bydź ważném dla pomnożenia jeografii, a jednak można jeszcze znaydować małe gromady wysp dosyć znaczące, jak właśnie znaleźli nasi dowódcy okrętów *Suworowa*, wyspy na oceanie spokoynym i około Kalifornii wyspę Roza. Dziś przez anglika *Smitha* znaleziona ziemia, tak jest wielką, że granic jey nieznaydują, których podjął się szukać kapitan angielski z pomocą pewnego uczonego. A że nowina ta zdaniem mojém zda się bydź ważną, ośmielam się przeto cesarskiey akademii nauk przesłać ją w załączoney kopii.

Dnia 4 czerwca 1820 r. *Michał Bułdaków*.

Oto jest kopija doniesienia o odkryciu kapitana *Smitha*.

Kapitan *Smith* dowódca angielskiego Brigu Wilens, płynąc około przylądka Horn, na drodze z *Montewideo* do *Walparaizo* w lutym 1819 r., zmuszony był dla wiatrów przeciwnych oddalić się na zachód do 62° szerokości, i mniemając, że się znayduje w długości zachodniey na 57° 50′ od Grenwicz z nadzwyczayném zadziwieniem znalazł ziemię. Kiedy powracał w sierpniu, lody nie dozwoliły mu zbliżyć się do tey ziemi; ale w październiku znowu się on do niey dostał, wysiadł na brzeg, a przepłynąwszy prawie na 3 stopnie długości mimo brzegów, nie znalazł granic tey ziemi.

Kapitan Szerif, naczelnik angielskiego okrętu woiennego na *Rio de la Plata*, dowiedziawszy się o tém odkryciu, i rozpatrzywszy dzienniki podróży morskiey kapitana *Smitha*, wysłał natychmiast iednego z lepszych oficerów, dla dokładnego opisania położenia tey ziemi i dla zebrania wszelkich, iakie tylko można wiadomości, do tey rzeczy należących. Zapewniaią, że na starych kartach wpośród tych wód iest oznaczona ziemia, pod nazwaniem *Dranksland*.

Wizerunki z podróży okrętu Ruryka.

W liczbie towarzyszów wyprawy porucznika *Kotzebue*, który odprawił podróż około świata, na okręcie *Ruryku*, kosztem Hrabiego *Rumiancowa*, kanclerza państwa rossyyskiego, znaydował się młody malarz P. *Choris*. Po odbyciu tey podróży, udał się on do *Paryża*, dla doskonalenia się w sztukach: teraz przedsięwziął wydawać tam zbiór wizerunków, wystawuiących postać ludzi narodów dzikich, amerykańskich, azyatyckich, afrykańskich i południowo-indyyskich, ich broni, odzienia, sprzętow domowych, i t. d., takoż różne widoki kraiu i morskie, oraz różne przedmioty historyi naturalney. Obrazy te będą litografowane, a wychodzić będą miesięcznie w oddzielnych sposzytach. Artysta nasz (*), umiał ziednać ku sobie u-

(*) Dzien. Petersb. Syn Oyczyzny.

przeymość znakomitszych uczonych w Paryżu, którzy go wspomagają w tém przedsięwzięciu: P. *Cuvier* daje szczegółowe opisy źwierząt ssących i ptaków; doktor *Gall* (wynalazca kranologii) łączy swe postrzeżenia do wyobrażeń czaszek różnych narodów; a P. *Humboldt* Alexan., sławny w naszych czasach wędrownik, radami go swojemi wśpiera w przedmiotach geologicznych i t. d.

Odkrycia starożytności.

W kopalniech kamiennych w *Mendeure* (w departamencie *du Doubs*) odkryto okazały teatr rzymski, mogący objąć 20 do 25ciu tysięcy widzów. Sciany tego teatru, wykute w skale, nie są zgoła popsute; pieczary dla źwierząt, które publiczne walki staczały, niezupełnie jeszcze zapadły. W tych znaleziono jeszcze koście niektórych źwierząt, jakoto: głowę byka, kły odyńca i słonia i t. d.. Wykopano także starożytne pieniądze rzymskie z czasów *Konstantyna IV*, *Kryspa*, *Konstantyna Młodszego* i t. d.; pogruchotane zbroje i sprzęty z *verd antique* zrobione. Zaczęto w tych mieyscach większe robić odkopywania.

WIADOMOSCI BIBLIOGRAFICZNE.

ZBIORY DZIEŁ.

Dzieła Ignacego Krasickiego, edycya nowa i zupełna, podług wydania Franciszka Dmochow-

skiego, nakładem towarzystwa typograficznego, w Wilnie, w drukarni Marcinowskiego, tomow dziesięć. Cena exemplarza rubli 6 kop. 60 sr.

Ekonomia Polityczna.

O ziemskim systemacie kredytowym, korzyści i potrzebie tego instytutu dla królestwa polskiego, wraz z dodatkowym projektem do założenia towarzystwa włościańskiego w celu okupywania własności gruntowey. Część I s. 290, cz. II s. 212, 8ce więk. 1820 w Warszawie w druk. rządowey.

Historya.

Zbiór krótki historyi rzymskiey Goldsmita, od założenia Rzymu, aż do upadku cesarstwa rzymskiego na zachodzie. podług dwunastey edycyi, z angielskiego na francuzki język przez *W. D. Musset-Pataia*, dla użytku prytanneów, liceów i szkoł drugiego rzędu przełożony; a podług drugiey poprawney edycyi francuzkiey na polski język, przez *X. Michała Olszewskiego* mag. fil. byłego nauczyciela literatury i prawa, w gimnazyum wydziału imperatorskiego wileńskiego uniwersytetu, przetłumaczony. Edycya druga poprawna. Tomow dwa w Wilnie w drukarni XX. Pijarów nakł. Alexandra Zołkowskiego 1820.

Prawo.

Skorowidz dziennika prawa królestwa polskiego od tomu Igo do VIgo włącznie, czyli, zbiór szczegółow ustawy konstytucyyney, dekretow królewskich, postanowień namiestnika królewskiego, statutow, organizacyy, traktatow i konwencyy, tudzież praw seymowych, objętych w tymże dzienniku, ułożony porządkiem alfabetycznym z dokładném odwołaniem się do tomów i stron kart, w celu znalezienia natych-

miast każdego żądanego przedmiotu, 8vo str. 330, w Warszawie 1820. w xięgarni JP. Glücksberga i w składzie sztuk pięknych JP. Letronne.

Czastnoje jestestwennoje prawo. Szczególne prawo natury, dzieło F Szmalca. przeł. z łacińs. z przydaniem historyi i literatury prawa przyrodzonego p. J. S. Petersburg 1820, druk. ces. domu wychow. 8ce s. XIV i 119.

POLITYKA.

Das Echo aus den Sälen Europäischer Höfe und vernehmer Zirkel — Echo z gabinetów europeyskich dworow i zgromadzeń znakomitszych, albo, godne uwagi opowiadania i anegdoty o wypadkach w czasach naynowszych. Część 2ga na rok 1820, z ryciną iłlum. u Baumgaertnera w Lipsku.

MORALNOŚĆ

List do przyjaciela tłumaczony z francuzkiego, p. Jana Jaworowskiego D. F., w Wilnie w druk. XX. Missyon. przy kościele ś. Kazimierza, 1820, 8vo str. nieliczb. 7 i tyt. 2.

Pamiątka po dobrey matce, wydanie trzecie, w Warszawie w druk. Łątkiewicza 1820, 8vo.

Podarok synowjam moim na nowyj hod. Podarek dla synów moich w dzień nowego roku, dzieło P. Kotzebue, z francuz. części 4ry. Moskwa 1820, drukar. S. Seliwanowskiego, w 12ce; cz. I st. 185, cz. II st. 184; cz. III st. 182; cz. IV st. 195.

EDUKACYA.

Opisanije sposoba wzaimnaho obuczenia. Opisanie sposobu wzajemnego uczenia, podług systematu Bella i Lankastra, w którym opisane pożytek i postępy tego sposobu w Anglii, Francyi i in-

nych krajach, i przez szczegóły wyłożone prawidła i porządek użycia go w szkołach, dzieło radcy dworu, doktora medycyny Józefa Hamela, przełoż. z niemiec. p. radcę tytularnego Karola Knappe, na rozkaz Naywyższy Jego Cesarskiey Mości wydane przez wydział gospodarstwa krajowego i gmachów publicznych ministeryum spraw wewnętrznych, z XII rycinami i litografowanemi wizerunkami Bella i Lankastra. Petersburg, druk. cesarsk. domu wychow. 1820, 8ce, str. V, 352 i 2 nieliczb.

Prawiła wzaimnaho obuczenija dla wojennych uczyliscz. Prawidła wzajemnego uczenia dla szkół woyskowych, wydane przy sztabie udzielnego korpusu gwardyi. S. Petersburg, 1820, druk. Grecza, 8, str. 51 z 2ma tablic. i rycin.

Education par l'histoire, ou Ecole des jeunes-gens. Edukacya za pomocą historyi, czyli szkoła młodzieży, zawierająca wzory cnot wszystkich pierwszego rzędu, ze zdarzeń krajowych Francyi, wyjęte z dzieł Rollina, Bossueta, Fénélona, Barthélémy i innych sławnych autorów, 1 vol. 12, Paryż 1820.

Dialogues chiefly intended to assist in forming the morals and taste of young persons. Rozmowy do ukształcenia obyczajów i gustu młodych ludzi, p. J. Bowden, 12. Londyn 1820.

Principles of Education. Zasady edukacyi moralney i fizyczney, p. Lant Carpenter, 8vo, Londyn, 1820, Longman.

Systeme of education the infant King of Rome and other french princes of the blood. Układ edukacyi dla króla rzymskiego i innych xiążąt krwi; ułożony przez radę stanu cesarską, za potwierdzeniem i pod osobistym kierunkiem Napoleona. Po angielsku i po francuzku, z wizerunkiem syna Napoleona, rytym przez Wrighta podług miniatury robioney przez Isabey, 8vo. Londyn 1820. (Dzieło to znalezione w gabinecie Napoleona w St Cloud: drukowane jest z nay-

większą wiernością: oryginał jest złożony u wydawcy, Finsbury-Squaare, gdzie można widzieć).

Applicazione del mutuo insegnamento alla musica. Przystosowanie metody wzajemnego uczenia do muzyki, tłum. z franc. 8. Bologne 1819.

Saggio sopra i principali metodi d'instruire i fanciulli. O znakomitszych metodach uczenia dzieci, p. S. Cagnazzi 8. Neapol. 1819.

Dei Sistemi attuali d'educazione del popolo. O systematach teraźnieyszych edukacyi pospólstwa, p. Robiano di Borsbech, wyd. now. 8vo. Medyolan, 1819.

Antologia Italiana. Antologia włoska dla użytku w szkołach Lombardyi, 12mo Medyolan, 1819.

Serena, die Jungfrau nach ihrem Eintritte in die Welt. Serena albo młoda panienka po swem na świat weyściu, p. G. Friederich, 8vo. Frankfort, 1820.

Poezya.

Sobranije Stichotworenij— Zbiór poezyi Anny Buniney. Petersburg 1819, druk. akad. ross. 8 str 166.

Baśni i Skazki— Bayki i powieści J. J. Chemnicera, we 3ch częściach, wydanie 5te poprawne, z opisem jego życia, portretem i rycinami. Petersburg 1820, druk, Grecza 8, str. 55, 56 i 45.

Posłanije Łomanosowa o Rudosłowii— List do Łomanosowa o mineralogii, p. Hr. Chwostowa, Petersburg 1820, druk. cesar. domu wychow. 4, str. 10.

Epitre à Lomonosoff i t. d. 1820, druk. Grecza in 4 s. 8.

Teatr.

Narymund Wielki Xiążę litewski, trajedya oryginalna w 5ciu aktach, z ułomkami poezyi

przez Teklę z Borzymowskich Wroblewską. w Wilnie druk. dyecez. XX. missyon. p. k. ś. Kazimierza 1820, 8vo str. 77.

Fircyk w zalotach, komedyą we 3ch aktach, Franciszka Zabłockiego, nowa edycya, 8vo, 1820, w Wilnie drukarnia XX. Pijarow:

Oblężenie miasta Mińska, trajedya historyczna zdziejow oyczystych napisana, we czterech aktach p. K. Nowińskiego, 8vo w Wilnie, 1820.

Ubiyca i Sirota— Zabóyca i sierota melodrama we 3ch aktach, S. Petersburg 1820, druk. cesarskich teatrow. 8, s. 80.

Peregorodka ili mnoha truda po pustomu— Przegroda albo wiele kłopotu dla fraszek, komedya w jednym akcie z fran. Petersburg 1820, druk. cesarskich teatrow, 8 str. 84.

Walerian— Waleryan albo mąż dwóch żon, drama wjednym akcie przez Jerzego Tanina. Petersburg 1820 w druk. min. spr. wewnętrz. 8 s. 24.

Romanse.

Barbe Radzivil— Barbara Radziwiłówna, romans historyczny, 2 vol. 12, z dwoma portretami, w Paryżu u Lenormand 1820.

The Hermitt in London— Pustelnik londyński p. Panią (Mac Donough) 8. Londyn 1820. Colburn. Tom IV i V.

Antigone. Antigon p. *P. H. Ballanche* 2 wyd. z rycinami rysunku P. Barcillon. Paryż drukarni Didota 1820 in 8. (Romans ten przypomina w wielu mieyscach piękną prozę Telemka. J. G.)

Starożytność.

Die Alterthümer der heldnischen Zeit-Schlesiens—Starożytności czasow bohatyrskich Szlązka wyd. p. Prof J. G. Büschinga cz. II, ze 3ma wielk. obrazami litogr. 1820 Lipsk u Hartknocha.

Antiquités de la ville de Saintes et de la Charente inférieure. Starożytności miaśta Saintes i Charente dolnego, z figurami p Hr. Chaudraie de Crézane, inspektora i konserwatora zabytków starożytności tego departam. 1 vol. 4 Paryż, 1820.

Mémoires et dissertations sur les antiquités nationales et étrangéres. Pamiętniki i rozprawy o starożytnościach narodowych i zagranicznych przez towarzystwo antykwaryuszów Francyi. Tom 1szy, 8. Paryż, 1820.

Historya naturalna.

Opisy przedmiotow historyi naturalney z rycinami kolorowanemi, N. 4 Wilno 1820 nakładem Fr. Moritza w typografii XX. missyonarzów: *Rośliny*: Krwawosok (*Dracaena draca*), Areka, (areca catechu); *Zwierzęta ssące*: Skoczek sybirski czyli Alaktaga (*Jaculus Alakdaja*), Skoczek arabski (*Jaculus sagitta*), Skoczek kapski (*Jaculus Cafer*), Skoczek Kanguru (*Didelphis gigantea*); *Ptaki*: Czerwonak ponsowy (*Pheonicopterus Chilensis*), Czapla pawia (*Ardea pavonia*), Ibis egiptski (*Tantalus Ibis*), Czaplą numidyyska (*Ardea Virgo*); *Owady*: Liście pękaty (*Mantistrucmaria*), Swiecznik chiński (*Fulgora candelaria*), Swiecznik europeyski (*Fulgora europaea*); *Ryby*; Płaszczka gładka (*Raja batis*), Płaszczka ostronosa (*Raja oxyrinchus*), Płaszczka ciernista (*Raja aquila*), Płaszczka pasternak (*Raja pastinaca*), Płaszczka cętkowata (*Raja Clavata*), Płaszczka kolczysta (*Raja rubus*); *Twory morskie*: Głowa Meduzy (*Asterias Caput Medusae*).

Katehismus der Naturgeschichte. Katechizm historyi naturalney a wszczególności królestwa zwierzęcego, dla nauki młodzi, z angiel. podług 3go wydania, z 39 fig. p. F. C. Michaelisa 1820.

Katechismus der Botanik— Katechizm botaniczny, służący za przewodnika do uczenia się

samemu przez się tey umieiętności i jak botanicznego słownika używać, więcey jak z 600 rycin. illumin. 1820 w Lipsku u Baumgärtnera.

MEDYCYNA.

Rzut oka na Mesmeryzm, czyli, Teorya i Praktyka magnetyzmu zwierzęczego, z opisem rąk pociągów i substytutow magnetycznych, z nauki samego Mesmera i nayznakomitszych uczniów jego zwięzle zebranym, p. J. Baudouin de Courtenay, kons. b. dw. kr. pol., z ryciną litografowaną w Warszawie 1820.

O prodołżenii czełowieczeskoy żyźni, ili, domasznij leczebnik. O przedłużeniu życia ludzkiego, czyli, lekarz domowy, zawierający w sobie sposoby jak dożyć zdrowey, wesołey i głębokiey starości, ochraniać zdrowie przez środki skuteczne i leczyć choroby wszelkiego rodzaju, z pokazaniem przyczyn, lekarstw i sposobow, wszędzie prawie pod oczami naszemi znaydujących się, ułożony z naylepszych oyczystych i cudzoziemskich pisarzy przez Xiążęcia P. Enhołyczewa część I, wydanie 3cie, poprawne. Petersb. 1820. druk. Kraja w 12, str. 353.

GOSPODARSTWO WIEYSKIE.

Rejestra i tabelle dochodu i rozchodu krescencyi, jakoteż propinacyi, inwentarza i pieniędzy. Dzieło zawierające 75 tablic zarubrykowanych mogących służyć za wzór rejestrów ekonomicznych, folwarcznych i do używania.—*Raport tygodniowy dochodów i expensow* arkusz na wszystkie ekonomiczne artykuły zarubrykowany. — *Raport miesięczny.* (zarubrykowany)

Sposob urządzenia włościan w dobrach Konińskiey-Woli, dziedzicznych JO. Xiążęcia Jmci Adama Czartoryskiego, ułożony przez Konstantego Krompolca tabellarycznym sposo-

bem. W Warszawie w drukarni ś. Krzyża 1820.

C. F. A. Hochheimer's allgemeinem oeconomisch-chemisch-technologischem Haus- und kunstbuch C. F. A. Hochheimera xięga chemii i technologii i t. d. czyli zbiór nayrzadszych przepisow dla użytku gospodarzy, rolników, profesyonistow artystow i amatorów sztuk, 3cie wydanie, we 4ch częściach 1820 Lipsk u Vossa.

Rapport fait au Jury central. Raport podany do centralney magistratury przysięgłych ukazywania płodów przemysłu francuzkiego z roku 1819 względnie do przedmiotów metallurgii, powiększony niektóremi przypiskami. Przez *A. M. Heron de Villefosse*, członka teyże magistr. i t. d.

Annales de l'industrie nationale i t. d. Roczniki przemysłu narodowego i zagranicznego, albo merkury technologiczny; zbiór opisów sztuk i rzemiosł, rękodzielnie, przemysł, rolnictwo i t. d. zamykający opisanie muzeum płodów przemysłu francuzkiego wystawianych w Luwrze w 1819 r. przypisane królowi przez L. S. *Lenormanda* profesora technologii i nauk fizyczno-matematycznych do sztuk przystosowanych; i J. G. V. *De Moleon* inżinier. dóbr i lasow król.

MATEMATYKA.

Jeometrya dla szkół wojewódzkich, część 1, na klassę 2, 3, 4 i 5 in 8vo str. 252 z figur. Warszawa nakładem i drukiem N. Glücksberga. 1820.

Katechismus der Geometrie. Katechizm jeometryczny, zawierający główne zasady tey pożyteczney nauki, dla użytku młodzi, z angiel. p. Augusta Thieme, medyc. bakalaura; z wielą figurami. Lipsk 1820 u Baumgaertnera.

JEOGRAFIJA.

Geografija ogólna przez J. M. niezmiernie dla młodzieży, a szczególniey dla pensyy płci żeńskiey, dla szkół niższych, dla dzieci w domu rodziców do szkół usposobiających się pożyteczna, przez krótki, jasny i łatwy do pojęcia i zatrzymania w pamięci sposob nauki tey wykładu.

Naczertanije wseobsczaho zemleopisanija. Rys jeografii powszechney podług naynowszego podziału państw i krajow, wyd. 2gie popraw. i znacznie pomnożone, Moskwa 1819 druk. uniwersyt 8, s. 492.

Katechismus der Erdbeschreibung. Katechizm jeograficzny, czyli, dokładny sposob poznania ziemi i narodow, z dwódziestey edycyi angiel. przełożony z niektóremi dodatkami p. C. J. Michaelis. 1820 u Baumgärtnera, w Lipsku.

BIBLIOGRAFIJA.

Rospis rossijskim kniham. Katalog xiąg rossyyskich dla czytania z biblioteki W. Pławilsczykowa, systematycznie ułożony. 3 części. Petersburg 1820. druk. W. Pławilszczykowa, str. 518.

LJTERATURA STAROŻYTNA.

O hreczeskoj antołohii. O greckiey Antologii. Petersburg 1820, 8vo, str. 44, druk. depart. narod. oświecenia.

Kratkoje obozrenije Słowesnosti drewnich narodow. Rys krótki literatury narodów starożytnych p. J. Tołmaczewa prof. zwycz. uniw. petersb. 1820, 8vo str. 73, w druk. cesarsk. domu wychowania.

L'Iliade d'Homere. Iliada Homera nowo prze-

łożona p. P. Dugas-Montbel, 2 tomy, 8vo. Paryż, 1820.

L'Odyssée suivi de la Batrachomyomachie. Odyssea z dodaniem Batrachomyomachii, hymnów, różnych mnieyszych poematow Homerowi przypisywanych, nowe tłumaczenie P. Dugas-Montbel, 2 tomy, 8. Paryż 1820.

Entwurf einer fundamental Metrik. Układ fundamentalny prozodyi, czyli Teorya prozodyi greckiey i rzymskiey, p. G. Lange, 8vo. Halla 1820.

De Onkeloso ejusque paraphrasi chaldaica acet. *G. B. Winer*, 4. Lipsk, 1820.

Rozmaitość.

Kalendarz astronomiczno-gospodarski na rok 1821, w którym oprócz zwykle znaydujących się opisów gospodarskich, umieszczone są uroczystości przy dworze rossyyskim, podług polskiey i ruskiey datty; tabela poct przychodzących i odchodzących i różne zabawne powieści, w Warszawie.

Muzyka.

Nowy polonez przez J. Damse — Nowy mazurek ze śpiewu Pani *Campi* 'o Luba pamięci mey pierwszey młodości' przez J. Damse — Walec przez J. Derke — Wszystkie trzy grane na balu u xięcia namiestnika królewskiego po zakończeniu seymu królestwa polskiego dnia 13 października 1820 roku.

Litografia.

Portrety illuminowane i czarne N. Alexandra Igo Cesarza Wszech Rossyy i Króla Polskiego, oraz Jego Cesarzewicowskiey Mości W. Xiążęcia Konstantego, naczelnego wodza woysk

polskich. w Warszawie w biurze sztuk pięknych.

PRENUMERATA.

W pamiętniku warszawskim, N. 10, miesiąc październik, P. Damaz Dzierożyński Ad. S. Ap. Kr. Pol. ogłosił wydanie tłumaczenia '*Ekonomii Polityczney Saya*, podług edycyi 1819' — Dzieło wyydzie w dniach pierwszych r. 1821, we 2ch tomach in 8vo maj. Na całe dzieło zł. 30. Prenumeruiący płacą z góry zł. pol. 18, przy odebraniu tomu Igo zł. 12. Prenumerata trwa do dnia 30 listopada r. b. Po wyyściu dzieła cena jego będzie wyższa. Jeżeli liczba prenumeratorów dóydzie dwóchset przynaymniey, wtedy prenumeruiący odbiorą tom drugi za dopłaceniem tylko 6 złotych zamiast 12stu. Prenumerata przyymuje się: w Warszawie w xięgarni Zawadzkiego i Węckiego, i u wydawcy. W Wilnie u Zawadzkiego typografa uniwersytetu. W królestwie polskiém na wszystkich pocztamtach.

W Warszawie w drukarni przy ulicy ś. Jerzego pod N. 2285, wychodzić będzie nowe pismo peryodyczne pod tytułem *Biblioteka romansow, powieści, podróży, poematow* i t. d. prenumerata przyymuje się na 5 tomow. Dnia 15 pazdzier. wyydzie tom pierwszy. Na nim uwiadomieni zostaną prenumeratorowie, kiedy odbiorą tom drugi. Papier będzie piękny, druk nowy. Tomy zawierać będą 1 i 2gi poemata i powieści z dzieł lorda Birona: *Korsarz*, *Oblężenie Koryntu*, *Mazeppa*, *Upiór*, *Paryzina Giaur*; T. 3ci *Jaś*, romans z Lafątena, T. 4 i 5ty, *Systemata wychowania*, romans z Lafątena. Ostatni tom wyydzie z ostatnimgrudnia. Prenumerata wynosi w Warszawie, złotych 25, po województwach z pocztą złotych 27.

Zale Elwiry dzieło oryginalne p. Adama Kasperowskiego, majora woysk polskich, zawierać będzie przeszło 200 stronic, na papierze holenderskim, ze wszelkiemi ozdobami i ryciną. Cena prenumeraty zł. 5. przyymuje się w Warszawie w xięgarni uniwersyteckiey P. Glücksberga w xięgarni króleskiey P Węckiego, w składzie sztuk pięknych P. Letronne, w składzie rządodowym P. Czabana; a na wszystkich pocztamtach królestwa polskiego z dopłaceniem za przesyłkę gr. 15. Prenumerata przyymuje się do 1go stycznia 1821.

Pan Sliwicki ogłasza wyyście 4go oddziału *Portretow wsławionych Polakow*, w którym będą Tadeusz Czacki, Rejtan poseł, Kazimierz Puławski, jenerał Chłopicki.